

# ŻYCIE

## KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

Rok IV.

Londyn, niedziela 16 kwietnia 1950

Nr. 16 (147)

JÓZEF T. MILIK

Rękopisy hebrajskie sprzed dwu tysięcy lat.\*)

### POCHYLENI NAD MANUSKRYPTEM IZAJASZA...

„I przybył do Nazaretu, gdzie był się wychował, a według zwyczaju swego, wszedł w szabat do synagogi, i powstał, aby czytać. I podano mu księgę Izajasza proroka. A gdy rozwinął księgę, natrafił na miejsce, gdzie było napisane: Duch Pański nade mną, dlatego mnie namaścił

i postać głosić dobrą nowinę ubogim... (Iz. 61,1n) A gdy zwinął księgę, oddał ją słudze i usiadł. A oczy wszystkich w synagodze były weń utkwione. Począł tedy mówić do nich: Dziś się wypełniło się to Pismo w oczach waszych” (Łuk. 4, 16-21) (1).

zgodził się na wystawienie tego egzemplarza w British Museum w najbliższych miesiącach.

Zato lepiej, dzięki opisom i reprodukcjom, znany jest zwój kupiony przez Mar Atanazego, sfotografowany przez członków Amerykańskiej Szkoły Badań Orientalnych, a obecnie w Stanach Zjednoczonych przechowywany. Z wżrusze iem pochylali się nad starą księgą uczeni amerykańscy, europejscy, żydowscy, katolicy, protestanci, żydzi; a nad jej fotografiami czytelnicy Bulletin of American Schools Oriental Research, Biblical Archaeologist, publikacji „Zwoje ukryte...”. Wszak zupełnie podobnie wyglądał zwój, który rozwijał Chrystus w mieście rodzinnym na początku działalności publicznej. Przyjrzyjmy się manuskryptowi o sto kilkadziesiąt lat starszemu!

Zwój jest długi siedem i ćwierć metra. Składa się z 17 kart pergaminu, a właściwie skóry dość starannie wyprawionej. Anonimowy skryba z II w. przed Chr. przepisał nań święty tekst w całej rozciągłości od 1. do 66. rozdziału na 54 kolumnach-stronach. Wprawny kopista ma charakter pisma wyrazisty i elegancki. Umieszcza litery nie nad, jak jest naszym zwyczajem, ale pod liniami, rysikiem zaznaczonymi, które poziomo wytyczają ilość wierszy, a pionowo szerokość kolumny.

Mimo widocznej staranności w robieniu odpisu nie mogły się nie wkraść omyłki graficzne i błędy różnego rodzaju. Zresztą wzorczy egzemplarz, z którego dyktowano słowa proroczą naszemu pisarzowi, a raczej całemu zespołowi przepisywaczy, był nieco uszkodzony. Zostawiało się zatem co raz drobne i większe luki. Potem tenże skryba, a także i inni korektorzy, poprawiali i uzupełniali kopię, nadpisując, dopisując i wpisując litery, słowa, frazy. Równocześnie zwój krąży wśród czytelników i słuchaczy, przysłuchujących się śpiewnej recytacji lektora. Rozwijany był często, czytany zachłannie. Stąd zwykły los „bestsellerów”. Pergamin często się nadrywa; trzeba to zszyć lub podkleić paseczkami skóry. Linie pisma, zwłaszcza u dołu pierwszych kolumn, po których przesuwają się ręka, zamazują się; należy je podczernić atramentem. Marginesy górne i dolne, co tam ukrywać, są tego przybrudzone. Cawalebny zwyczaj abluacji przed rozpoczęciem czytania niezbyt gorliwie był widać w owych czasach przestrzegany. Tak przedstawia się zewnętrzny wygląd manuskryptu. Wcale podobnie do ródła, używanych po dziś dzień w synagogach żydowskich. Konserwatywizm zdumiewający! Gdy jednakowoż dotychczas najstarszym rękopisem Biblii hebrajskiej był kairski Kodeks Proroków z 895 po Chrystusie, dziś mamy i możemy studiować zwój o tysiąc lat starszy. Żadna z kopii utworów klasycznych literatury greckiej i łacińskiej nie posiada równie matuzalowego wieku!

Współczesnych biblistów, bardziej niż strona paleograficzna manuskrytu, pasjonuje tekst na nim spisany. Czy jest on identyczny z tekstem hebrajskim dziś nam znanym, a zwanym masoreckim? W jakim jest stosunku do najstarszego tłumaczenia greckiego (Septuaginty), parafrazy aramskiej (Targumu), wersji

mii rabińskich. A więc modernizacja pisowni, form gramatycznych, słownictwa analogiczna chociażby do współczesniejszego tłumaczenia Wujka w polskich stosunkach.

Zwój Izajasza w studium Sukienika, młodszy od poprzedniego, jest jeszcze bliższy tekstowi masoreckiemu, bez mała identyczny. Trzeba



Bibl. Archeologist. XI, nr. 3. Photo J.C. Trevor

Dr. J.C. Trevor i Mar Atanazy nad zwojem Izajasza

NIE tylko w Nazarecie Mistrz z Gailiei nawiązuje do proroczych Izajaszowych i wskazuje na ich realizację w Swej Osobie. Niejednokrotnie wizje charyzmatyka z VIII wieku pojawiają się w katechezie i polemice Chrystusa Pana, przypomniane są przez Ewangelistów, św. Pawła, autorów listów powszechnych. Na 249 cytatów Starego Testamentu w Pismach Nowego, stosunkowo najwięcej, bo 64, przypada na księgę Izajasza. Mesjaniczne wierzenia, tęsknoty i oczekiwania, entuzjazm Wypełnienia, przyoblekały się w pojęciowy i słowny kształt, jaki otrzymały w Księdze, będącej szczytowym osiągnięciem literatury starohebrajskiej i najwznioślejszym sformułowaniem teologii starotestamentalnej. Wytworny, przebogaty język syna Amosa, którego tajemki z trudnym przenikają współcześni egzegeci, a zgoła nie ogarniali starożytni tłumacze; porywająca poezja rytmicznego paralelizmu członów zdaniowych, mitologizującej metaforyki orientalnej, żywych obrazowań, pełnych barw, światła, dźwięków, ruchu i plastyki nie mają paralel w żadnej literaturze Dawnego Wschodu, zaś w Starym Testamencie jedynie z dramatyczną kompozycją Hioba można by je, servatis servandis, porównywać.

Te logiczne intuicje transcendencji świętości, miłości ojcowskiej Boga jedynego, wielkości i nędzy człowieka, zbawienia przez Człowieka i Boga, dziecko Dziewicy i władzę wieczności, triumfatora-zwycięzcy i wydanego na cierpienie i szczytu pokornego „Sługi Jahweh”, eschatologia „nowej ziemi i nowych niebios” — sformułowane, afflante Spiritu Sancto, przez poetę-proroka za panowania Achaza i Ezechiasza, stały się chlebem żywota i wodą żywą, krzepiącą Naród przez wieki ucisku i oczekiwania aż po dni Wypełnienia czasów.

Natchnionej literaturze od szóstego wieku przed Chr. patronuje przemożny geniusz Izajasza. A gdy od III w. upowszechnia się liturgiczna i prywatna lektura Pisma św., obok Pentateuchu w synagogach, w grupowaniach petystycznych i rodzinach obok nowszych dzieł apokaliptycznych księga Izajasza pierwsze zajmuje miejsce.

#### PÓLTORA WIEKU PRZED SCENĄ W NAZARECIE.

W Grocie Manuskryptów znaleziono dwa zwoje Izajasza. Jeden rękopis, niekompletny, bo tylko ostatnią, trzecią część księgi, fragmentarycznie zawierający, znajduje się w posiadaniu Uniw. Hebrajskiego i narażenie niewiele o nim wiemy. Londyńskich Polaków zainteresuje niewątpliwie wiadomość, że prof. Sukiennik



Bibl. Archeologist. XI, nr. 3. Photo J.C. Trevor

Zwój Izajasza rozwinięty na rozdziale 40 „Głos wołającego na puszczy...”

syryjskiej (Peszitto) i łacińskiej Wulgaty?

Dotychczasowe, narazie prowizoryczne, studia i stwierdzenia są krzepiące dla katolickich uczonych, niepomysłne dla teorii „Alttestamentlerów” protestanckich. Nowy tekst Izajasza jest zasadniczo zgodny, zdumiewająco zgodny z masoreckim. Różnic rzeczowych prawie nie ma. A zatem przez tysiąc lat kopiowania ksiąg świętych, natchnione teksty nie uległy skażeniu, przekręceniom i przeinaczeniom, jakby życzył sobie egzegeci liberalni. Chociaż znaleziono wprawdzie ponad 40 miejsc nieodpowiadających tekstowi masoreckiemu, ale Septuagincie, Targumowi, Wulgacie, ponadto w wielu miejscach posiada nowy kodeks własne warianty, jest to jednak nieznaczny odsetek słów i zdań najdłuższego utworu Starego Testamentu.

Odrębność nowego tekstu Izajasza mają charakter drugorzędny, hebraistów przecie niezwykle pasjonujące. Tyczą one ortografii, zgoła osobliwej, a wymyślonej w celu ułatwienia poprawnej lektury, jak również gramatyki w wielu istotnych elementach, np. w systemie zaimkowym, odmiennej od masoreckiej. Ponadto wyrazy archaiczne, zwroty trudne, niejasne frazy, są nieraz eliminowane i zastąpione przez współczesne, zrozumiałe dla pobożnych czytelników, nieposiadających przecież wykształcenia, latami zdobywanego, uczonych soferim — pisarzy przyświątynnych, członków „W. Synagogi” czy akade-

przyjąc, że nie w I w. po Chr., jak dotąd powszechnie uważano, ale na przełomie II i I w. przed Chr. ustalono Textus Receptus Biblii hebrajskiej, który do definitywnej pracy Masoretów, filologów żydowskich z akademii tyberiadzkiej, w VIII i IX wieku nie uległ już zasadniczym zmianom.

#### „SPRAWIEDLIWY Z WIARY ŻYJE”

W wywodach św. Pawła o decydującej roli personalnej wiary w Chrystusa, Boga-Człowieka, jako narzędzia usprawiedliwienia i zbawienia, ważną funkcję argumentacyjną posiada tekst pomieszczony w nagłówku, a cytowany w liście do Rzymian 1, 17; Gal. 3, 11; Hebr. 10, 38. Południem na księgi proroka Habakuka, jeśli księgą można nazwać trzy rozdziały proroczą, które łatwo byłoby pomieścić na jednej stronie dzisiejszej gazety lub na dwukartce religijnej ulotki. Rozdział 3 zawiera zresztą kanyk, bardzo archaiczny, dlatego niejasny i niezrozumiały, a znany księdom z drugiego schematu Laudisów piątkowych. Pośród rękopisów nabytych przez metropolitę syryjskiego znajduje się dwunastokolumnowy zwój, bardzo uszkodzony szczególnie na początku i wystrzępiony znacznie u dołu. Zawiera dwa rozdziały Habakuka, przeplatane, zdaniem po zdaniu, charakterystycznym komentarzem. Ciekawy szczegół! Użyty przez Apostoła Narodów tekst zupełnie tak samo interpretuje starszy o dwa wieki komentator!

\*) Porównaj artykuł „W grocie Manuskryptów” w N. 10(141) ŻYCIA. (1) Tłum. Ks. E. Dąbrowskiego.

Bardzo interesującą osobowością tekstu hebrajskiego Proroka, nb. niezacznie tylko odbiegającego od masoreckiego, jest pisownia, czy ściślej mówiąc grafia, imienia Bożego Jahweh, od czterech znaków spółgłoskowych zwanego Tetragrammaton. Wszystkie rękopisy z Groty (z wyjątkiem jednego, o którym poniżej), a więc i komentarz do Habakuka napisane są pismem t.zw. kwadratowym, przejętym przez Izraelitów po powrocie z wygnania od Aramejczyków. Do VI w. używano w królestwie Judei pisma o typie fenickim, z którego, jak wiadomo, pochodzi alfabet grecki, a przezeń łaciński i wszystkie współczesne alfabety europejskie: kragla italijska, wysmukły gotyk, grażdanka, córka cyrylicy.

Otóż w tekście Habakuka cytowany w komentarzu Tetragrammaton kreślony jest pismem archaicznym, fenickim. Być może tego rodzaju zwyczaj pisarski miał wyrażać teologiczną wiarę w odwieczność i niezmienność Jedyne Boga. Nie jest to jednak wypadek osobisty. Jeden z fragmentów, opublikowany w

Illustrated London News (1 paźdz. 1949), zawiera imię Boga El również w piśmie fenickim. Znow tymże alfabetem tłumacz Pisma św. na język grecki z I w. po Chr., Aquila, przypisywał Tetragrammaton. Kopista znalezionego podczas wojny w Egipcie fragmentu Powtórzonego Prawa (Deuteronomium) w tłumaczeniu Septuaginty z II - I w. przed Chr., tudzież Orygenes w Heksaplach, pisali w tekście greckim imię Jahweh literami typu aramajsko-kwadratowego. Dopiero później utarło się pisać w Biblii greckiej Kyrios, zgodnie z oddawna przyjętym zwyczajem zastępowania w lekturze niewypowiedzianego imienia Boga, Jahweh, przez Adonai, co znaczy Pan, po grecku Kyrios, po łacinie Dominus.

#### OKRUCHY I FRAGMENTY KSIĄG ŚWIĘTYCH

Prócz trzech omówionych zwojów z tekstami biblijnymi między setkami fragmentów znalezionych w Grocie kilkanaście pochodzi z rękopisów ksiąg Starego Testamentu.

W Revue Biblique, pe-

riodyku Szkoły Biblijnej Ojców Dominikanów w Jerozolimie, opublikował Ojciec de Vaux pięć fragmentów księgi Kapłańskiej (LEVITICUS), trzeciej księgi Pentateuchu (Pięcioksięgi Mojżeszowej), najstarszej części Starego Testamentu. Oderwały się one z końcowych kolumn zwoju, zawierających Prawo Świętości, tak nazywane od często powtarzanej frazy: „Bądźcie zatem świętymi, jakom i Ja jest święty“, podjętej przez Chrystusa wezwaniem: „Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest“ (Mat. 5, 48) w Kazaniu na Górze, które jest w znacznej mierze komentarzem do wspomnianego Prawa Świętości. Zdaniem wybitnego bibliisty dominikańskiego okrucy te pochodzą z IV w., a więc byłyby o 1200 lat starsze od znanych dotychczas rękopisów Pentateuchu. Skopiowane są pismem fenickim, wówczas jeszcze rzadka używanym i to tylko przy przepisywaniu ksiąg świętych, gdy równocześnie w życiu codziennym używało się pisma aramajskiego. Znała grupa odszczepieńca mozaistycz-

na, Samarytanie, powstała w IV w. przed Chr., zachowała do dziś tenże archaizujący alfabet zwany samarytańskim ze względu na jego właściwości stylizacyjne - ornamentacyjne.

L. Harding w Palestine Exploration Quarterly dał fotografię dość sporego fragmentu Deuteronomium, ostatniej części Pentateuchu. I w nim tekst równa się masoreckiemu, z wyjątkiem jednego miejsca, które odpowiada hebrajskiemu podkładowi greckiego tłumaczenia Siedemdziesiąciu — Septuaginty.

Ponadto anonsowano w pismach naukowych odnalezienie fragmentu księgi Rodzaju (Genesis), kilku innych z Deuteronomium, jednego z księgi Sędziów i wreszcie trzech kawałków z dwóch zwojów księgi Daniela. Szczególnie te ostatnie stanowią niezwykłą sensacją dla bibliistów.

Mianowicie, definitywna redakcja dwujęzycznej, hebrajsko - aramajskiej, księgi Daniela, wielokrotnie cytowanej w Ewangeliach i w Apokalipsie św. Jana, przypada na drugie

ćwierćwiecze drugiego stulecia przed Chrystusem, prawdopodobnie około 165 roku. Fragmenty zatem należały do kopii powstałych w kilkadziesiąt, najwyżej sto lat, od kompozycji tego arcydzieła, pseudepigraficznej literatury apokaliptycznej(2), bujnie kwitnącej w ostatnich wiekach ery przedchrześcijańskiej. O tak bliskich oryginałowi odpisach ksiąg Starego Testamentu nawet w marzeniach sennych nie snili najśmielsi z uczonych w Piśmie. W dziedzinie rękopisów Nowego Testamentu dopiero w 1935 roku opublikowano dorobki fragmentu Ewangelii św. Jana, znaleziony w Egipcie w 1920 roku, który dzieł od pierwowpisu biskupa Efezu, jeśli nie 30, to najwyżej 50 lat. Ów „Skarb odkryty“ znajduje się obecnie, zazdrośnie strzeżony, w sławnej księgarni John Rylandsa w Manchesterze i w najnowszych krytycznych wydaniach Nowego Testamentu nosi sigle: Papyrus 52.

Józef Tadeusz Milik

(2) Terminy będą wyjaśnione w następnej, ostatniej części artykułu.

MARIA WINOWSKA

## GODZINA ŚWIĘTYCH

CHRZEŚCIJAŃSKI optymizm \*) nie neguje i nie obchodzi tajemnicy krzyża, lecz opiera się na niej, jak na fundamentie: w Wielkim Piątku widzimy argument Zmartwychwstania.

Innymi słowy, nie jest on zjawiskiem „naturalnym“, nie płynie z podobek naturalnych, ale jest owocem nadprzyrodzonym, wyrasta z nadziei i wiary.

Chrześcijański optymizm nie można nauczyć, ani nawet wytłumaczyć, gdyż przerasta on nieskończenie wszystkie racje naturalnego optymizmu, a nawet bywa z nim w pozornej sprzeczności. Szaleństwem i niedorzecznością wydać się może stosunek świętych do niepowodzeń, spokój i radość, z jakimi je witają. To, co miażdży ludzi nieustraszonych wiarą, na planie „umiejętności świętych“ tej „scientia sanctorum“, która liturgia sławi z takim zachwytem, jawi się im skarbem bezcennym. „O bona Crux!“ wołają za apostołem Andrzejem. Widzą w krzyżu pieczęć Bożą, ratyfikującą ich przedsięwzięcia. Cała ich ambicja w tym, by naśladować Chrystusa: a Chrystus jakżeż zwyciężył, jeżeli nie „przez krzyż“?

Chrześcijański optymizm nie ma nic wspólnego z tanim optymizmem Russa. Widzi zło w całej jego groźbie, wie, co kosztuje grzech: wszak jest bogobójstwem! Ale chrześcijański optymizm nie zatrzymuje się na grzechu, gdyż i to również wie, że grzech został przezwycozony, że cena Odkupienia przerasta nieskończenie ogrom win, nad krew szkarłatnych; co więcej, że właśnie grzech „takiego zjednał nam Odkupiciela“.

To też w Wielką Sobotę nad grobem Chrystusowym śpiewa „O felix culpa“, „Błogosławiona wino!“ „Exultet“ jest najwspanialszym hymnem triumfalnym, jaki wypłynął z ust człowieka. Zrodził się na orlej percy najczystszej wiary, która z Bożej wysokości ogarnia całokształt ludzkich spraw, czeluście grzechu i zrywa ducha, tłumaczące się nawzajem.

„Exultet“ — to pieśń krzyża

\*) Patrz ŻYCIE, nr. 10 „Chrześcijańin i świat bez Boga.“

Już wyszło z druku II wydanie poprawione i uzupełnione broszury

X. Prof. M. Sopoćki

### MIŁOSIĘDZIE BOŻE JEDYNA NADZIEJA LUDZKOŚCI

Cena wraz z przesyłką 1/9 zł (Pierwszy nakład rozszedł się całkowicie w ciągu niespełna miesiąca).

Broszura zawiera rozprawkę o tajemnicy Miłosierdzia Bożego, opis objawień Miłosierdzia Bożego, które miała S. Faustyna Kowalska, jej życiorys, zestawienie niektórych łask, uzyskanych za jej wstawianiem, i t.d. oraz modlitwy do Miłosierdzia Bożego, 2 litanie, i t.d.

przezwyciężonego w światających zorzach „Trzeciego Dnia“. To argument nadziei „nad śmierć mocnej“, gdyż opartej na tym właśnie, co zda się jej przeczyć: na śmierci. To niezrównany katechizm chrześcijańskiego optymizmu: czyż każdy grzech, w życiu każdego człowieka, nie może stać się „szczęśliwą winą“, a więc odskoczną zawrotnych wzlotów? Czyż zło nie poto jest, by s i ł u ż y ć? Czyż Bóg nie ma zawsze ostatniego, wielkonocego słowa, choćby Go nawet w piątek do krzyża przygwoźdżono? Czyż siepacze, krzyżujący Go poprzez wieki, nie są bezwiednymi narzędziami Odkupienia? Czyż nie mają racji święci, witający w krzyżu Bramę Triumfalną?

Dowiódł Bóg, że nie zna klęsk, i nawet tym zwycięża, co wydaje się klęską. A jeśli Bóg z nami, to któż przeciw nam?

Chrześcijański optymizm jest siłą, ale nie łatwą, tak jak nie łatwą jest wiara, domagająca się od człowieka zwęskowania ludzkiego punktu widzenia na wejście Boże. Ale czyż to, co wielkie, kiedykolwiek bywa łatwe?

Chrześcijański optymizm nie neguje racji, jakie przeciw niemu wytacza pesymizm, lecz widzi je inaczej, w perspektywie Bożej.

Podczas trudnej wspinaczki — drogiej przecież nam potok. Brniemy z trudem, skacząc z kamienia na kamień. Ktoś poślizgnął się i wpadł w wodę. Ktoś inny poranił sobie stopy. Wymyślamy soczyście brzydkiej przeszkodzie. Po kilkogodzinnym marszu, ze skalnego ganka, patrzymy na krajobraz rozestany u naszych stóp. Brzydki potok się rozrosł, skupił wokół osiedla zasnutego pióropusami dymów fabrycznych: widać wyraźnie, że porusza turbiny. Ktoś z nas mruknął: „Nie taki on zły, skoro służy“.

Ta przygoda mało ważna utkwiła mi w pamięci jako doskonała ilustracja dystansu, który dzieli ocenę zjawisk i faktów „od dołu“ i „od góry“, w perspektywie naszego własnego, egoistycznego punktu widzenia — i w misternym zachebieniu o całość, tłumacząc ich rację bytu. Ale, wiadomo, każda wspinaczka jest uciążliwa, kosztuje! Choć wiara jest Łaską „darmo daną“, a więc nie z nas, musimy i możemy przygotować jej miejsce, choćby wyrzucając precz to, co jej przeszkadza: jak sądy zbyt pochopne w sprawach, przestających nas o całą wysokość Bożą.

Zaznaczyłam na wstępie, że chrześcijańin może zająć wobec „świata bez Boga“ dwa o d i a k a postawy: w s p ó ł z y c i a lub o s o b n i e n i a; i że postawa ta zależy od jego stosunku do Opatrzności w dziejach: optymistycznego lub pesymistycznego.

W dalszych wywodach usiłowałam wykazać, że pesymizm jako taki nie mieści się zupełnie w orbicie chrześcijańskiego stosunku do rzeczywistości. Ze jest on objawem krótkowzroczności, religijnej anemii braku ducha wiary.

Wreszcie zaznaczyłam, że c h r z e ś c i j a Ń s k i optymizm nie da się utożsamiać z optymizmem w potocznym tego słowa znaczeniu. Odzna-

cza się on tym, że nie chowa głowy w piasek, jak łowcy doraźnej euforii, ale umie patrzeć w oczy cierpieniu, nawet śmierci, nie mrużąc powiek; nie po to, by je o b e j ś ć, lecz po to, by je w y z y s k a ć. Jest więc ze wszech miar realistyczny, gdyż bierze to, co jest tak bezspornie, jak lzy świata, i zamiast ścigać uludy, właśnie to, co jest, przerabia na wartości wiekiste.

Jest chrześcijański, a więc przeniknięty duchem Chrystusowym, który zgłębia, „scrutatur“ tajemnice Boże, — jakich mądrości ludzkiej nawet się nie śni. Nie tylko wierzy w przyszłe zwycięstwo ale wie, że już zwyciężył w Chrystusie, który „raz na zawsze“ przemógł grzech i śmierć.

I dlatego chrześcijański optymizm nie uznaje małoduszności, trwożnej defenzywy, egoistycznej izolacji. Jest pełen dynamizmu, zawsze w ofenzywie, i nie boi się świata, gdyż wie, że obok kakału (który nocą zasiał nieprzyjaciel), pełni się w nim sporo pszenicy, zasianej ręką Bożą. I że trzeba za wszelką cenę zebrać ją do Pańskich gumien. Nie boi się nawet szatana, choć wie znacznie lepiej, niż pesymizm Schopenhauera, c z y m jest szatan: nie zło irracjonalne, ale Zły Duch, zakrzepły w nieważności, czyhający i bezsilny, ilekroć człowiek siły swoje z Bożymi sprzymierzy. Czyż największy jego triumf, śmierć Sprawiedliwego nie stał się dlań definitywną klęską? Cóż zaś gorszego może grozić Kościołowi, niż powtórzenie tajemnicy Wielkopiątkowej? Wszak nie ma on innej racji bytu, jak powtarzać, przedłużać, unaozczniać Chrystusa! A więc to, co najgorsze, może być dlań właśnie tym, co najlepsze i wrogowie jego, to kierownicy przedsiębiorstw, w których fabrykują się święci! Nie prześladowania są nieszczęściem dla Kościoła, ale byłoby nieszczęściem, gdyby ustały prześladowania; znaczyłoby to, że Bóg odjął mu swoją pieczęć uwierzytelniającą, pieczęć krzyża.

Chrześcijański optymizm z całym spokojem, choć nie bez bólu, rejestruje klęski i porażki. Nie po to, by nad nimi lamentować, lecz po to, by je wyzyskać.

Europa zamienia się w teren misyjny? Znak to, że trzeba misjonarzy. To apel bezpośredni do Piotra i Pawła, do Jana i Jakuba, To ktoś, kto woła ich po imieniu: „Otdąd ludzi łowić będziecie...“

Dwunastu zaczęło w nieco gorszych warunkach. A możeby tak powtórzyć ich eksperyment? — Ruszyć na podobój straconych dzierżaw? J a k o ś c i a k okupić i l o ś ć? Boć przecież jeden święty, to więcej, niż dwanaście tysięcy poprawnych funkcjonariuszy parafialnych! To coś w rodzaju przechadzającego się dynamitu! A kto wie, czy dziś właśnie Bóg nie wypełnia swoich deficytów ilościowych rubryką j a k o ś c i? Czy przedsiębiorstwa, w których fabrykują się święci, nie pracują pełną parą? Czy nie gotuje się, od krańca po kraniec ziemi, jakaś ogromna ofenzywa Boża, jak temu dwa tysiące lat, zaraz po wieczniku?

Nie nam zgłębiać myśli Boże, ale coż nam zaskądzi dać się im ponieść, niby łaskawej fali? I ś c p o l i n i i

Opatrzności w dziejach, nie zaś p r z e c i w n i e j?

Któż nam zareczy, czy „świat bez Boga“ nie jest w Bożej taktyce prowokacją pod naszym adresem, takim sobie kijem w nasze spokojne mrowisko, apelem skłaniającym nas do zającia stanowiska pchnięciem zmuszającym do skoku, który tak dobrze znają spadochroniarze? Może na naszą ospałość nie było lepszego lekarstwa, niż ta wzbierająca przeciw nam, groźna fala, niż to gwałtowne przyparcie do muru zmłowań Pańskich, przez uświadomienie naszej nędzy i bezradności? Klimat, w którym żyjemy, sprzyja niewątpliwie trudnym startom na przygodę świętości: dość nieraz zamknąć wszystkie wokół ludzkie wyłoty, by nagle się nam przypomniało, że istnieje również, zapomniana, droga w górę, i że stać nas na nią, gdyż w Bożym wianie dostaliśmy skrzydła (może zlekka zatrofiałe lub zasnutę pajęczyną i od lat wiszące na kolku, jak niepotrzebny grat...)

Świat bez Boga po to jest, żebyśmy dali mu Boga. Nie tyle słowami, ile samym faktem naszej obecności, Bogiem brzemiennej. Można dawać tylko z własnej pełni, z własnego nadmiaru, tym, czym się jest i że się jest. Także w sferze ducha bywają fałszywe monety w obiegu, ale próbe dziejów przetrwa tylko to, co autentyczne. Na miarę naszych czasów jest tylko chrześcijaństwem integralne, bez kompromisów i odchylenia, gdyż tylko takie chrześcijaństwo stać na heroiczną miłość dla wszystkich ludzi bez wyjątku, choćby to byli wrogowie i prześladowcy. Daje Boga tylko miłość.

Na to, żeby świat bez Boga odnalazł Boga, musimy nieść mu Go, jak żywe monstrancje: do biur, do fabryk, do szkół i warsztatów, ulicami miast czy ugorami. Ale „Bóg jest miłość“ i dajemy Go o tyle, o ile słowa nasze, czyny, nawet myśli, są świadectwem miłości, mają korzenie miłości. Nieodparty to argument i niewód zdradziecki! Nim to apostołowie łowili, w pogańskim morzu, a wiemy, że były to cudowne połowy. Pierwsza definicja chrześcijańin jaką spotykamy w dziejach, określa ich jako ludzi, „którzy tak bardzo nawzajem się miłują“. T u n a l e ż y szukać źródła ich zdobywczej ekspansji, nie planowanej, lecz samorzutnej, gdyż, jak zapewnił mnie poważnie pewien stary misjonarz „nie ma cholery tak zaraźliwej, jak prawdziwa miłość“.

Że jest ona siłą i to bardzo niebezpieczną, świadczy fakt, że „świat bez Boga“ prześladowa ją, wyszydza, piętnuje i szkazuje na równi z chrześcijaństwem, tą „religią niewolników“, „która nie umie się zdobyć na twarde i męskie uczucie nienawiści“ (Nietsche).

Tak, jak gdyby łatwiej było płynąć pod prąd, niż z prądem! Nienawiść jest naturalna, samorzutna i łatwa, ale na to, by kochać wroga, by mu p r z e b a c z y ć, potrzeba czegoś więcej, niż nasze siły przyrodzone, potrzeba Ł a s k i; i tego przykładu wciąż żywego Chrystusa w Kościele, który modli się za prześladowców i wrogów nie wyłącza z łaski Odkupienia: owszem, za nich umiera.

Optymizm chrześcijański jest dzieckiem nadziei i wiary, ale rów-

niez, ale przede wszystkim wyrasta z miłości, która jak Bóg, nie zna klęsk i nawet ś m i e r c i na zysk obraca. To też święci, a więc chrześcijańin „na całego“ wszelkiego pokroju i barwy, mają jedną wspólną cechę: są nieuleczalni i nałogowymi optymistami. Na płonących jeszcze zgłiszczach tropią jutrzejsze żniwa. Wśród najgorszych prześladowców gotują odwet Boży. Stawiane im na drodze przeszkody „biorą“ jak na wyżyciach z radosnym impetem. Nawet w prześladowcach widzą potulne i bezwiedne narzędzia Opatrzności, które po to są, by wzrastało konto Odkupienia. Aplikują bez przerwy i ze świętym uporem wypróbowaną receptę Jana od Krzyża: „Tam, gdzie nie ma miłości, zasiej miłość, a przyjdzie dzień, gdy zbierzesz miłość“. Więc sieją szczerą dłoń, nie bacząc, gdzie ziarno padnie, gdyż każde spotkanie, każda rozmowa, każde zdarzenie jest dla nich prowokacją Pana żniwa, Który posłał ich po to, b y s i a ł i.

Artykuł niniejszy nasunęła mi rozmowa z młodym, francuskim robotnikiem z J. O. C. Ma żonę i dwoje małych dzieci. Pracuje w fabryce, w której, jak sam obliczył, jest tylko 7 proc. chrześcijańin. Mówiliśmy o kryzysie religijnym we Francji i w Europie. René przytoczył mi szereg druzgocących cyfr i uśmiechnął się promiennie:

— Wie Pani? Ja się tym wszystkim w gruncie rzeczy wcale i wcale nie martwię. Proszę mnie zrozumieć! To mnie boli, ale nie martwi. Bo przecież Pan Bóg musi mieć w tym wszystkim jakąś intencję, jakąś myśl. Tacyśmy tępi, że może ot po prostu musiał przyprzeć nas do muru. Coraz trudniej dziś być chrześcijańinem, jeśli nie chce się nim być „na całego“. Więc historia trzęsie nami, jak w przetaku, że hen odlatują plewy...

Urwał, pomyślał chwilę i dodał nieśmiało:

— Que voulez-vous? C'est peut-etre l'heure des saints? \*\*)

Maria Winowska

\*\*) „Cóż? Może to właśnie godzina świętych?“

KSIAZKA KTÓRĄ POWINIEN  
PRZECZYTAĆ KAŻDY  
MYŚLĄCY POLAK

I.M. BOCHEŃSKI O.P.

### ABC TOMIZMU

CENA 3/- plus 6 d za porto

Pierwsza w języku polskim próba przedstawienia elementarza tomizmu dla użytku nie-filozofów, kresląc system i kierunek myśli oraz rozumnego działania.

Nakładem Veritas Foundation Publication Centre, 12, Praed Mews, London W.2.

ADRIAN CHALIŃSKI

# STOSUNKI FRANCUSKO-POLSKIE W PRZESZŁOŚCI

**Z**AOSTRZAJĄCY SIĘ konflikt między Francją a Polską może doprowadzić do uszczelnienia jednej z nielicznych szpar „żelaznej kurtyny”, przez którą sączyły się Jeszcze francuskie pisma, książki, poglądy i prądy. Kurtyna stanie się totalną i totalnym odcięciem Polski od Zachodu, Francja bowiem może być uważana za wykładnik Zachodu, za najbardziej zrozumiałą, bliską i wpływową w Polsce wyraz umysłowości europejskiej. Zamknięcie tych wielowiekowych kontaktów, rozejście się dwóch towarzyszy broni i partnerów, wymaga pewnego balansu, wymaga rozłożenia aktywów i pasywów historycznych, zgodnie z prawidłami bucharterii historycznej, czyli „sine ira et studio”.

Francuski historyk czasów Ludwika Filipa, de Salvandy, napisał z najlepszą wolą, ale obciążony nie dającym się prawie uniknąć subiektywnym poglądem na dalekimi Sarmatów, historii Jana III, w której, we wstępie, zamieszcza następujące przyjacielskie zdanie: „c'est un fait digne de remarque que s'étant rencontrés nombre de fois sur les champs de bataille ce fut toujours pour s'y trouver côte à côte, en face jamais!” I dodaje: „Aussi la France s'est-elle sentie blessée dans les coups qui ont porté sur cet empire lointain. La France seule compte quelques uns de ses fils parmi les défenseurs de l'indépendance polonaise” 1).

Ma rację: Polacy i Francuzi nigdy nie spotkali się na polach bitew naprzeciwko siebie: zawsze obok siebie, ramię przy ramieniu, choć czasem — bez entuzjazmu. Flirt polsko-francuski trwający od Henryka Walezego jeśli chodzi o politykę, mógł się przerodzić w małżeństwo, lecz temperament polityczny obu partnerów był zbyt odmienny. Kilkakrotnie jednak w przyjaźni tej spotykamy miódowe miesiące jak np. w epoce Legionów Dąbrowskiego, kiedy serca obu wojsk biją „unisono”.

Przeważnie jednak — odnosi się to do okresu po upadku monarchii Burbonów — Francja, będąca już wtedy nieco lekkomyślną Marianne z czapką frygijską na głowie, zdradza raz po raz swego wasatego męża — Sarmatę, a on czyni jej gorzkie wyrzuty zalewając się łzami z nieodwzajemnionej miłości. Mimo pewnych cech podobieństwa charakterów, są one właściwie bardzo odmienne: stykają się jedynie na płaszczyźnie zmysłowej, na płaszczyźnie zamiłowań dnia bieżącego, źródła z jakich wyrosły, są diametralnie przeciwne. Nawet na głównym wspólnym odcinku — umiłowaniu wolności, różnice między nami a Francuzami idą tak daleko, że właściwie stanowimy ich przeciwieństwo. Różnice te zwłaszcza zaostrzyły się od końca XVIII wieku, gdy Francja coraz bardziej, po wstrząsach rewolucyjnych, przerażać się poczęła w państwo burżazyjne, Polska natomiast, mimo wszelkie przewroty, zachowała swoje oblicze szlacheckie dające się odnaleźć po dziś dzień, we wszystkich warstwach i wszystkich odłamach partyjnych. Mimo te wszystkie różnice, które by naturalnie trzeba podać długiemu rozbirowi historycznemu i psychologicznemu, Francja oczarowywała nas nieraz i zyskiwała uznanie, miłość, szacunek, sympatię, całą gamę uczuć na jaką może się zdobyć naród o niezwykle wrażliwym naskórku psychologicznym.

W miarę oddalania się daty naszej niepodległości, w miarę zaskorupiania się Polski w trzech zaborach, i w

miarę dojrzewania „entente” między Francją, Anglią i Rosją, kraj Galicji coraz bardziej oddalał się od nas i począł nas traktować jako coś bardzo dalekiego i bardzo nierealnego. Stąd, nawiasem mówiąc, ciekawe jest, że relacje dyplomatów francuskich z czasów Ludwika XV, opisy Polski z XVIII wieku, są znacznie bardziej realne i rzeczowe niż te, które wyszły spod pióra dostojników republiki, patrzących na Polskę już przez pryzmat realnej karty geograficznej a znaczącej granicę Polski w trojakim ujęciu rosyjskim, pruskim, austriackim.

W ocenie politycznej i kulturalnej symbiozy polsko-francuskiej, — rozróżnienie tych dwóch dziedzin jest konieczne, o ile chce się być sprawiedliwym, — należy też stosować kryteria bardzo ostrożne i nie wpadać ani w jeden ani w drugi nałóg narodowy, tj. potępienia wszystkich poza sobą samym, lub przeciwnie, bicia się w piersi i przypisywania wszelkich

błędów jedynie sobie samemu. Polityka i kultura biegną — i biegną — osobnym korytem ząbując się, oczywiście, często. Co innego decydują rządy, co innego chciałby naród, co innego jest interes, co innego wewnętrzne skłonności. Zwłaszcza my, Polacy, lubiący identyfikować uczucie z polityką, sympatię czy antypatię z pociąganiem na szachownicy wypadków, powinniśmy pilnie rozgraniczać te dziedziny. Niemniej jednak, mimo tych „imponderabiliów” żaden naród w czasach nowożytnych napewno nie wywarł na nas takiego wpływu jak Francja, żaden z dalekich geograficznie narodów nie stał się tak bliskim.

Wpływy te płynęły do Polski zarówno przez Francuzów do nas przybywających jak przez Polaków wychowanych lub wykształconych we Francji. Chronologicznie na pierwsze miejsce wybijają się misjonarze francuscy, którzy w Polsce Mieszka I i

jego następców odegrali wielką rolę. Monarchowie ci wiedząc dobrze, że chrześcijaństwo z jednej strony stawiając nas na równi z innymi narodami europejskimi, może stać się bronią dla Niemców w naszym kraju, forytowali kapłanów włoskich i francuskich, Lotaryńczyków i nieraz Szkotów, unikając o ile możliwości, Niemców, jak to wykazały badania również najnowszej doby. (Marian Friedberg „Kultura polska a niemiecka” Kraków 1946). Trony biskupie — krakowski, plocki, wrocławski — nieraz znajdowały się w rękach Francuzów i Lotaryńczyków o kulturze francuskiej: Pastorał krakowski dzierżą z kolei Lambert I, Baldwin, Maurus, Robert i Poppo, zapewne Lotaryńczyk, Biskup Aron, poprzednio przeor klasztoru w Tyńcu, pochodził z diecezji leodyjskiej, z opactwa w Stevelot.

Biskupami wrocławskimi jest Hejmo, Lotaryńczyk, Robert Francuz,

Walter również Lotaryńczyk, brat biskupa plockiego Aleksandra. Ten ostatni (1129-1156) jest fundatorem katedry plockiej, konsekrowanej w r. 1144 oraz Kanoników Regularnych w Cierwińsku sprowadzonych z Francji, nadto jest protektorem sztuk pięknych, mecenasem malarzy, złotników. Szereg klasztorów przybywa do nas z Francji: Cystersi, Kanonicy Regularni, Benedyktyni. Jeszcze za Długosza (XV w.) większość tyca mnichów to Francuzi. List wystosowany przez biskupa krakowskiego Macieja i wielmożę Piotra Włostowicę, comeza na Skrzynnie, do św. Bernarda z Clairvaux z prośbą o przyjęcie misji wśród schizmatycznych Rusinów jest najlepszym dowodem, jak korzystnie oceniano pracę misyjną Francuzów. Dodajmy że ordynariusze krakowscy — św. Stanisław Męczennik i — potem biskup Wincenty zwany Kadubkiem (1208-1218), arcybiskup gnieźnieński Jakub ze Żni- na, biskup krakowski Iwo (1200) i Jan Radlica, są uczniami francuskich uczelni jak zresztą wielu innych kapłanów i świeckich.

Kontakty te i wpływy ustępują później, w wieku XV-XVI, wpływom włoskim, by odżyć znów w XVII wieku wraz z dwiema królowymi francuzkami Marią Ludwiką de Gonzague, księżniczką niemiecką i mantuańską oraz Marią-Kazimierą de la Grange d'Arquien, „Marysienką”.

Pierwszej zawiązują swe przybycie Misjonarze, których założyciel św. Wincenty à Paulo jest jej osobistym znajomym z Paryża; w r. 1651 przybywa pierwszych czterech braciaków zakonnych, którzy, w braku własnego pomieszczenia, goszczeni są na zamku. Później otrzymują własną parafię św. Krzyża w Warszawie, gdzie do końca Rzeczypospolitej Francuzi, dosyć liczni w stolicy, żenią się, chrzczą swe dzieci i grzebią zmarłych. Z nich to wychodzą niezapomnianej pamięci dobrodziej Warszawy ks. Gabriel Baudoin, przybyły do Polski w r. 1717. Po wielu latach trudów i upokorzeń, zakłada w r. 1757 przytułek dla podrzutków im. Dzieciątka Jezus, a w roku swej śmierci 1768 przytułek może przyciągnąć 793 dzieci, co na miasto o 50 tys. mieszkańców, jest sporą cyfrą. Maria-Kazimiera stawia swym sumptem kościół i klasztor PP. Sakramentek, gdzie jeszcze do końca XIX w. utrzymywały się zwyczaje i ceremonie żywym przeszczepione z Francji i tak niektóre modlitwy odprawiane były po francusku.

Poza tym odcinkiem duchowym wpływów francuskich, inne, świeckie, nie miały wywarły na nas wpływ: Przybywają do nas oficerowie francuscy bardzo liczni od czasów Władysława IV., kupcy, dworzanie królewscy, lekarze i nauczyciele, w końcu rzemieślnicy, zwłaszcza za dwóch Sasów i Stanisława Augusta. Francja ówczesna błyszcząca słońcem Ludwika XIV na polach bitew, w polityce, w sztukach pięknych, literaturze, nie mogła nie oświecić Polaków jak to się działo w wielu innych krajach. Jeśli Janowi-Kazimierzowi wróży z gwiazd astrolog Morin, to zdrowiem Marysienki kłopotce się Jan-Klaudiusz de la Courvée. Misje dyplomatyczne za ostatniego Wazy spełniają członkowie rodziny de Baluze, Jan III posługuje się wiernym Filipem Dupont. W misjach dyplomatycznych, w wojsku, pod Wiedniem 1683 dozoruje on jako „ingénieur en chef de l'artillerie” jak się podpisuje, — prace fortyfikacyjne a bezpośrednio po zwycięstwie układa on dla dworów ościennych komunikat o bitwie, czyli pełni funkcję „referenta prasowego” jakbyśmy to dziś nazwali. Usługi oddane przez oficerów francuskich w wojsku polskim są znaczne: pomijając już prace inżynierskie słynnego Wilhelma de Beauplan za Jana Kazimierza, spotykamy ich poprzez cały wiek XVII, zarówno pod Chocimem,

MICHAŁ PAWLIKOWSKI

## D Y Z M A

Zabijałem. Tak, zabijałem!

Kamiennie miałem serce...

Zabijałem nie myśląc — nie dbałem o nic,

Ludzie byli dla mnie jak rzeczy.

Nie umiałem nigdy być dzieckiem

Ani żoną, ani matką,

Która po zabitym płacze.

Nie myślałem wychodzić ze siebie,

Za przesłonę...

Nie mogłem nigdy inaczej...

A oto Syn Człowieczy

Koło mnie na krzyżu kona —

Krew ścieka z pod cierniowej korony

Po twarzy,

Smugami, kropkami, na ziemię...

Mordy spływały płasko...

A teraz, kiedy się nic więcej nie zdarzy,

Stanęły nademną ciemne,

Spiętrzoną ścianą

Wszystkie zgony

Pomordowanych przezemnie...

Człowiek! człowiek! człowiek ukrzyżowany!

Nigdzie już, nigdzie, nie ujdę

Przed tą zaporą niespodzianą!

Wszystko to, co się kiedyś stało,

To było i to zostało.

Przyszłości było tysiąc,

A można było wybierać:

Pójść tedy, albo tamtędy...

I rękę zatrzymać i stanąć — i nieraz

Uśmiechnąć się jak bratu

Biednemu światu.

Wszystko być jeszcze mogło,

A dziś już więcej nie może.

Było śmiać zwyczajne dobro...

Dałoby dzisiaj łan jak zboże!

Ja rozdawałem śmierć,

A On brał...

Ja żartem cudze życie,

A On dawał...

Cóż mnie dziś — i co Jemu?

Oto wzbrawnie zwycięstw...

A ja dopiero dzisiaj wiem

Co to jest: nie mózdz!

Czy nam to los jednaki?

Czy dla nas obu to samo?

Czy na tem może być koniec?

Wszystko przecie musi mieć tyle wagi,

Co przeciwwagi — po jednej i po drugiej

stronie,

Na tym, czy na tamtym świecie.

Bez ładu niema bytu, ani niebytu —

Głodu ani dosytu.

Jeżeli ja nie odpłacę — to za mnie Bóg

odpłaci

Temu co przezemnie płacze,

A ja się ugnę pod długiem

Nieodrobionym, nieoddanym, niewypła-

conym...

Daćcie, daćcie mi płacić

I wszystkie krzywdy powrócić.

Nadażyć i nie wpaść w pustkę bezdenną

i w nic,

W szczelinie, która się zarówno nademną.

Nie może inaczej być!

Moje ręce nieruchome:

Już niema żadnego ruchu...

Już koniec wszystkiego czynu...

A w strątanym mózgu wątki się

mierzwią porwane!

Tylko serca nie uśmierzyli —

Niem jeszcze póki czas,

Niem jeszcze w ostatniej godzinie,

Niem jeszcze w ostatniej chwili!

Lecz cóż ja mogę na świecie?

I jakże w moją śmierć zmieszczę wszystkie

tamte śmiercie?

Cóż zdoła, cóż zdoła samo serce?

Na nic, na nic, daremnie...

Niechże przynajmniej godnie

Ciężką karę wezmą ze mnie!

Przedemną, twarzą w twarz,

Umiera sprawiedliwy.

Gdzież waga Jego zgonu?

Gdzie waga Jego męki?

A przecie sam tak chciałem!

I wiem że mógł innych porazić,

A przecie się nie broniłem!

Za co? — czy że głodnych żywiłem?

Czy za to że nauczałem?

Czy za to że pocieszałem?

Ze uzdrawiał i że wskrzeszałem?

Nie za własne płaci przewiny,

I nie własne kupuje dobro. —

Gotów jestem umierać,

Gdybym mógł, to i skonem niejednym, —

Aleście przecie w ostatniej chwili

I lotra ukrzywdzili,

Ze już nie może z krzyża zejść, aby paść

W prochu przed Nim...

Baranku najniewinniejszy!

Baranku biały jak śnieg!

Ty, który wskrzeszał Łazarza,

Pomóż mi prosić i wejrzysz

Na najgorszego z nędzarzy,

Nim przejdę na drugi brzeg!

Ciułałem zło do zła,

Krzywdę zbierałem do krzywdy!

Czemże to wszystko odkupię?

Pustka jest we mnie do dna...

Masz tyle! Oddaj im za mnie.

Niechaj się wszystkim odstanie!

Spraw aby to, co się stało,

Nie było się stało nigdy!

O Królu, zbratany z nędzą!

O Boże, zbratany z winą!

Myśli me coraz prędzej płyną

Jak kark rzeki w przepaść spadającej...

I naraz ktoś mnie podnosi

Z ponad urwiska, w powietrze...

W przestrzeń!

Widzę... jaśnieje przedemną coraz mocniej

I patrzy we mnie...

Za nim obłoki rude, popielate, ciemne,

Jak tabun w przerażeniu spiętrzonych

stuleci...

Słyszę piorun wysoki! ...

I porywa mnie jak z dna przepaści,

Jak ze studni głębokiej,

I ponad ciemne obłoki

W otchłań słoneczną ze mną leci!

Michał Pawlikowski.

1) „Jest faktem godnym uwagi, że spotykając się sporo razy na polach bitew, (Francuzi i Polacy) stali zawsze obok siebie naprzeciwko siebie.”  
„To też Francja czuła się boleśnie dotknięta razami, zadany mi temu odległemu mocarstwu. Jedynie Francja posiada wśród obrońców niepodległości Polskę niektórych swych synów”.

Wiedniem, w walce z Turkami, Rosją, Szwedami, Kozakami,

Niemniejszy chyba był napiw w przemyśle i handlu; poza rodziną Mathy cieszącą się protekcją Jana III w Gdańsku, spotykamy w końcu XVII i XVIII wieku wielkich przedsiębiorców, bankierów, kupców: barona de Renard, Chevaliera, Stefana Filsjeana, i jego współpracownika Selimanda, specjalistów w tkactwie złotolitych pasów i tyłu innych. Selimand, pochodzący z Lyonu, miasta jedwabiu, wyczuł w ciągu swej pracy w Kobyłce pod Warszawą 60 Polaków tajników tkania pasów słuckich. Wytwórczość ta w dużym stopniu podlegała wpływowi francuskim posługując się wzorami rysunku malarza Pillement. Zwłaszcza od r. 1768 kiedy Stanisław August postanowił odrodzić polski przemysł i zakładać począł w dobrach koronnych liczne fabryki, Francuzi w wielu wypadkach odegrali tutaj znaczną rolę. Niektórzy jak np. Józef-Benedykt de Loup w mieście Starej Warszawy lub Longchamps de Bérier we Lwowie (1767) są burmistrzami tych miast. O rolę artystów francuskich — z Norblin de la Gourdaine, a czele — nie będziemy mówić bo są to rzeczy aż nadto znane. Wspomnijmy jednak, że Ledoux jest twórcą pierwszej szkoły baletowej w Grodnie, później w Warszawie, a w czasie powstania kościuszkowskiego oddaje swój dom dla rannych. O znacznym wpływie wychowawców-Francuzów mówić będziemy później.

Reasumując rolę tych licznych przybyszów francuskich można im wystawić świadectwo niezwykle korzystne: Rzeczpospolita zawsze przygarbiała chętnych do swej służby, nagradza ich nieźle. Poza majątkami jakie zdobywają, (Antoni Chevalier kupiec warszawski pozostawia w r. 1815 majątek wartości 4 milionów złotych polskich). — nagradza ich szlachectwem lub, gdy są szlachtą, indygenatem. Pierwszym nagrodzonym jest dworzaniec zapewne królewski Falcon w r. 1540, ostatnim w roku 1793 lektor języka francuskiego przy uniwersytecie wileńskim, Jan Karol Pinabel de Varier. Ogółem 94 dyplomy szlachectwa czy indygenatu włączyły rodziny francuskie w poczet polskiej szlachty.

Nie też dziwnego, że kultura francuska a przynajmniej jej powierzchowny odblask przenikała począł sfery magnackie i bogatej szlachty, wchodząc, w XIX wieku również do sfery mieszczańskiej. W miarę zresztą tracenia resztek samoistości politycznej, kultura francuska stawała się u nas wyrazem Europy, tej Europy, od której nas gwałtem odcinano, wcielając trojako w obce organizmy. Francja była tym wyrazem, mimo wszelkie polityczne deceptacje, i mimo iż nas poczęto zapominać.

Adrian Chaliński

## GRAFIKA RELIGIJNA

### LELI PAWLIKOWSKIEJ

Dla tych, którzy wolą mieć na ścianie obrazy święte w grafice oryginalnej, niż w reprodukcjach

## VERITAS

MA NA SKŁADZIE

oryginalne linoryty kolorowe (w oprawie ze sztywnego celofanu) znanej artystki

### LELI PAWLIKOWSKIEJ

## MIŁOSIĘDZIE BOŻE

(16 x 29 cm) cena 6/- oraz w małej ilości egzemplarzy

### KRÓLOWA KORONY PŁLSKIEJ

(25 x 32 cm) 26/-

### MATKA BOSKA KARMIAĆCA

(23 x 26 cm) 22/-

Ceny włącznie z kosztami przesyłki.

Veritas Foundation Publication Centre, 12, Praed Mews, London, W.2.

## ZE ŚWIATA KSIĄŻEK

JÓZEF JASNOWSKI

# TERTULIAN

POZNAŃ, środowisko uniwersyteckie w Polsce Odrodzonej najmłodsze, może się poszczycić wspianym dorobkiem naukowym, dokonanym w ciągu dwudziestolecia niepodległości. Jedną z najwspanialszych pozycji dorobku stanowi zbiorowe wydawnictwo „Pisma Ojców Kościoła”, redagowane przez profesora dra Jana Sajdaka. Do roku 1939 wyszły 22 tomy tego zbioru, obejmujące — w całości lub w wyborze — przekład pism najdawniejszych apostołów i pisarzy, uznanych za ojców Kościoła.

W czasie okupacji Niemcy zniszczyli pozostające na składzie egzemplarze. Nie zrażając się tym, redakcja przystąpiła po wojnie do nowego wydania uprzednio opublikowanych tomów. Ponadto zapowiada druk dwu nowych tomów (23 i 24) jak i to, że czeka, gotowych do druku dalszych dzieł. Jest to, jak na polskie warunki, osiągnięcie niebywałe, świadczące z jednej strony o wytrwałości kierownictwa w kontynuowaniu rozpoczętego dzieła, a z drugiej o zapotrzebowaniu wśród inteligencji katolickiej na lekturę, która — choć prosta i surowa jak razowiec — wymaga jednak przygotowania historyczno-filozoficznego.

Duża część „Pism Ojców Kościoła” ma obecnie głównie historyczne znaczenie, jako niezastąpiony zbiór dokumentów, świadczących o stanie chrześcijaństwa w pierwszych wiekach jego istnienia, o warunkach rozwoju w środowisku pogańskim, a nade wszystko o jego życiu wewnętrznym i problemach dogmatycznych. Są jednak w tym zbiorze pozycje, które po dziś dzień stanowią wspaniałe pomniki myśli ogólnoludzkiej, wyrosłe na podglebiu chrześcijaństwa, jak np. traktat Boecjusza „De Consolatione Philosophiae” lub wielkie dzieło św. Augustyna „De Civitate Dei”. Do tej kategorii należy zaliczyć również niektóre z pism autora, którego w ostatnich czasach wydobywa się z nieszusznego zapomnienia, wydaje, komentuje, tłumaczy, a mianowicie Q. S. F. Tertuliana.

Redaktor „Pism Ojców Kościoła”, prof. Jan Sajdak wydał przed wojną, jako dwudziesty tom tego zbioru, tłumaczenie jednego z najbardziej znanych jego traktatów „Apologetyk”. Nie poprzestając na tym, uczony tłumacz zajął się także całokształtem działalności i pism Tertuliana: opublikował w roku ubiegłym obszerną jego monografię 1). O życiu Tertuliana wiemy bardzo mało. Jedyną wzmiankę biograficzną przekazał nam — w 200 lat po jego śmierci — św. Hieronim w traktacie „de viris illustribus”. Niektóre szczegóły podane przez św. Hieronima są po dziś dzień sporne. Między innymi podaje on, że Tertulian był prezbiterem. Prof. Sajdak jednak, opierając się na cytatach samego Tertuliana dowiódł, że nie był on prezbiterem lecz nauczycielem katechumenów, a więc człowiekiem świeckim.

Z analizy przekazu św. Hieronima i pism samego Tertuliana wynika, że urodził się około 160 a zmarł około 230 roku po Chr. Pochodził z rodziny pogańskiej — nie wiemy jednak kiedy i w jakich okolicznościach przyjął chrzest. Większą część swego życia spędził w Afryce, w Kartaginie. Bawił również przez krótki czas w Rzymie. Miał doskonałe wykształcenie prawniczo-retoryczne i — stawczy się chrześcijaninem — wykorzystał je w pełni dla obrony swej wiary. Jako pisarz był Tertulian niezwykle płodny. Do naszych czasów dochoowało się 31 jego traktatów; kilkanaście zaginęło. Ich wartość jest różna, ale bardzo duża.

Tertulian jest właściwie pierwszym pisarzem chrześcijańskim, piszącym po łacinie, i używającym tego języka świadomie, nie tylko dla obrony ale i szerzenia zasad wiary w sposób dostępny dla wykształconego ogółu pogańskiego. Wykorzystując swe studia — zastosował w całości technikę argumentowania i wypowiedzania myśli, rozwiniętą i udoskonaloną przez filozofię grecko-rzymską. Stąd w jego pismach nacisk na terminologię i prawidłową pod względem logicznym definicję pojęć. Z chrześcijaństwa, będącego dotychczas wiarą objawioną, chciał Tertulian uczynić także systemat filozoficzny, oparty jednak na całkiem nowych podstawach, nie mających nic wspólnego z ideologią pogańską. Z filozofii pogańskiej brał wyłącznie normy logicz-

ne i zasady dialektyki. Ponadto wszechstronność jego zainteresowań i chęć objęcia wszystkich dziedzin życia ówczesnego chrześcijaństwa spowodowała, iż dochowane do naszych czasów jego pisma są niezwyklej wagi źródłem, obrazującym stan Kościoła na przełomie II i III wieku po Chr.

Dlaczego — mimo to — nie zajął Tertulian bardziej poczesnego miejsca w Kościele i poszedł prawie całkowicie w zapomnienie na setki lat? Główną tego przyczyną było jego przyłączenie się do popularnej wówczas sekty montanistów. Aby zrozumieć istotę tego odstępstwa, od zasad i nauki Kościoła — należy choć kilka słów poświęcić pogłębionemu, głoszonemu przez tę sektę i jej twórcę Montanusa.

Montanus nauczał, że jest obiecanym przez Boga Parakletem i że ma objawić ludzkości szereg nowych, niejako dodatkowych prawd, pominiętych w nauce Chrystusa. Owe „prawdy” nie zawierały w istocie żadnych nowinek dogmatycznych i obracały się zrazu głównie w kregu pojęć moralnych. Wyróżniając się w nich była zapowiedź rychłego upadku imperium rzymskiego i mającego po tym nastąpić końca świata. Aby ludzi na ten straszliwy koniec przygotować — Montanus nawoływał do pokuty, postów i wyrzeczenia się uciech światowych i tak dalece sam się przejął obiecanym swoim wyznawcom końcem świata, że popadł w zaćmienie umysłu i powiesił się. To jednak nie umniejszało popularności jego nauki. Z Frygii (Azja mniejsza, dzisiejsza środkowa Turcja) gdzie żył i działał Montanus — nauka jego dotarła rychło do Rzymu, a następnie do Afryki. Największymi apostołkami montanizmu były kobiety i jedna z nich, Maksimilla, głosiła uparcie, że jej śmierć będzie poprzedzeniem na tymchmiastowego końca świata i mimo, iż bojaźliwi modlili się o jej długi żywot — sama go sobie skróciła, wieszając się. Przepowiednia nie ziszczyła się po dziś dzień...

Montanizm krzewił się szybko w ówczesnym chrześcijaństwie, rozpadając się równocześnie na szereg drobnych pod-sekt, z dziwnymi nieraz praktykami religijnymi. Jedną z owych pod-sekt używała do mszy zamiast chleba i wina — chleba i sera, a inna znów głosiła, iż w czasie modlitwy należy trzymać wskazujący palec na nosie!

Kościół miał nietławe zadanie w zwalczaniu montanistów, gdyż zrazu nie naruszali oni właściwie podstawowych zasad wiary i nie dążyli do oderwania się od Kościoła, obostając jedynie przy swych praktykach religijnych i przy wierze o boskim posłannictwie Montanusa. Gdy sekta ta dotarła do Afryki — jej zwolennicy na tym terenie zaczęli kłaść szczególny nacisk na czystość życia chrześcijańskiego, głosząc jaknaj-

szersze zastosowanie celibatu, konieczność ścisłego przestrzegania postu i surowej pokuty oraz zakaz powtórnego małżeństwa. Byli również niesłychanie rygorystyczni i surowi w kwestii odpuszczania grzechów — a że, jak się zdaje, w Afryce panował duch pewnej wyrozumiałości w stosowaniu kar kościelnych, nie dziwnego, iż gorliwi spośród chrześcijan nie mogli być z tego zadowoleni. Najprawdopodobniej na tym tle Tertulian popadł w konflikt z Kościołem i przystał do montanistów. W dużej mierze wpłynął na to również i jego porywczy charakter. Ucząc innych cierpliwości i wytrwałości (w traktacie „de patientia”) — pisze sam o sobie całkiem otwarcie: „Muszę wyznać przed Bogiem, panem moim, że jest z mej strony zachwiałem, jeśli nie bezwstydną śmiałością, iż odważam się pisać o cierpliwości, czyli o cnocie która mnie, człowiekowi, w praktyce jest całkiem obca”. Trudno o bardziej szczerze wyznanie!

Odstępstwo Tertuliana od Kościoła miało podłoże raczej emocjonalne, niż dogmatyczne. Nie da się również stwierdzić, czy formalnie przystał do sekty montanistów, choćby z tego względu, że w Kartaginie, gdzie żył i działał, różnica między nauką i praktyką Kościoła a montanistami nie była wyraźnie zarysowana. Rozważając ten problem — prof. Sajdak dochodzi do wniosku, że „Tertulian, mając inne poglądy na życie i dyscyplinę wśród chrześcijan w Kartaginie, zerwał z Kościołem, ale reguły wiary nie zламаł, ani kroku od tradycji nie posunął się. Przystał do montanistów, ale głównych prawd Objawienia nie wyrzekł się — walczył za nie z niesłabnącą energią aż do śmierci” (str. 468).

Jak wspomnieliśmy, największą wartość pism Tertuliana leży w ich przebogaty materiał faktycznym ze wszystkich prawie dziedzin ówczesnego życia kościelnego. Pism tych jest — jak już wspomnieliśmy — ponad trzydzieści. Szczegółowo omawia je prof. Sajdak w czwartym rozdziale swej pracy, dzieląc je na trzy grupy: apologetyczne, dogmatyczno-polemiczne oraz praktyczno-ascetyczne. Wśród pism apologetycznych Tertuliana na szczególną uwagę zasługuje obszerny traktat zatytułowany „Apologeticus”, już uprzednio przełożony przez prof. Sajdaka na język polski i wydany w zbiorze „Pism Ojców Kościoła”.

„Apologeticus” jest koroną działalności Tertuliana. Jest to obszerny traktat napisany w formie mowy obrończej, zbudowany według najlepszych wzorów Cicerona i Quintyliana, w której autor występuje w roli obrońcy chrześcijaństwa wobec przedstawicieli władzy rzymskiej, zwalczając powszechnie przyjęte wśród pogan a fałszywe o nim pojęcia, dając równocześnie wspaniałe i porywające wykład jego nauki. W traktacie tym zdobył się Tertulian na patos, jakiego nie znajdujemy w żad-

nym z jego pism a równocześnie nagromadził tyle faktów z życia ówczesnego Kościoła i Jego nauki, iż stworzył w ten sposób prawie że doskonały obraz chrześcijaństwa na przełomie drugiego i trzeciego stulecia naszej ery. Najwięcej siły wywodom Tertuliana w tym traktacie nadaje głęboka, spajająca je wiara w prawdziwość głoszonej i broniącej nauki, która sprawia, iż dzieło to, tak odległe od naszych czasów, technie, po dziś dzień, świeżością i aktualnością, tak jakby było dopiero co napisane.

Wśród pism dogmatyczno-polemicznych zasługują na uwagę cztery traktaty: „Adversus Hermogenem”, „Adversus Marcionem”, „Adversus Valentinianum” i „Adversus Praxeam”. Zwalcza w nich Tertulian naukę popularnych wówczas herezji, podważając dogmatyczne podstawy nauki Kościoła. Szczególne znaczenie ma wśród nich traktat „Przeciw Prakseasowi”, w którym Tertulian dał pierwsze w dziejach dogmatyki, sformułowanie nauki o Trójcy i pierwszy użył nazwy Trinitas.

Najliczniejsze są pisma praktyczno-ascetyczne. Niektóre z nich, jak naprzykład „de pallio” czy „de virginibus velandis” (o noszeniu zastony przez dziewice) mają czysto partykularny charakter, aktualny tylko w Kartaginie. W większości jednak dotyczą one reguł codziennego życia chrześcijanina i nie straciły swej praktycznej wartości po dziś dzień.

W rozdziale VI omawia prof. Sajdak Tertuliana jako teologa i jako człowieka. Przeanalizowawszy jego poglądy na podstawowe zagadnienia doktryny chrześcijaństwa — dochodzi w konkluzji do wniosku, że nie był on teologiem-teoretykiem i systematologicznym nie stworzył. „Nie troszczył się bardzo o dogmaty dotyczące natury Boga na niebie, dbał o człowieka na ziemi i jego poziom etyczny”. Tertulian był teologiem o praktycznym nastawieniu, uznającym teorię potrzebę w takim zakresie, w jakim potrzebna ona była do zbudowania Kościoła na ziemi. Zapewne dzięki temu wpływ jego na rozwój teologii w Kościele zachodnim był bardzo duży. „Wszak to on — pisze prof. Sajdak — wprowadził do teologicznych wywodów ducha prawniczego i formy prawne, ujął pojęcia teologiczne w zdania jasne i zakuł je w formule, które poszły w życie między chrześcijan i w Kościele chrześcijańskim zostały na stałe w użyciu” (str. 361). „Zasługi Tertuliana — pisze dalej — są wielkie i rozliczne. W ciągu wieków znaleźli się tacy, którzy go w niejednym przewyższyli. Ale jako genialny adwokat sprawy, w którą wierzył, jako twórca łaciny chrześcijańskiej i najważniejszych definicji dogmatycznych pozostał nieprześcigniony” (str. 471).

Jako człowiek był natomiast Tertulian postacią tragiczną. Mimo tylu zasług dla Kościoła poszedł na długie stulecia w zapomnienie. Jaka była tego przyczyna? — „Tertulian — pisze autor — nie uznawał innych, szedł sam swoją drogą, a inaczej myślących zwalczał bez litości. Był zanadto wielkim indywidualistą, dlatego nie odegrał tej roli w Kościele, do jakiej uprawniony był przez swoją wiedzę, pracę i oddanie się bezwzględnie wielkiej sprawie” (str. 504).

Józef Jasnowski

## NOTATKI O KSIĄŻKACH

### SŁOWACKI W WYDANIU „OSSOLINEUM”

W bieżącym miesiącu pojawi się w handlu księgarskim w Polsce dwunastotomowe wydanie dzieł Juliusza Słowackiego, przygotowane przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu.

Inicjatywa tego wydania, pomyslanego w ramach Roku Słowackiego, wyszła od T-wa Literackiego im. Adama Mickiewicza. Gdy uzyskano subwencję rządową, wykonanie wielkiego przedsięwzięcia zostało powierzzone „Ossolineum”, a dr J. Pele, dyrektor tej instytucji gorliwie zajął się sprawą.

Tom I — w opracowaniu Juliana Krzyżanowskiego — obejmuje liryki i inne wiersze drobne; tom II — opracowany przez E. Sawrymowicza, zawiera poematy: „Szanfary”, „Hugo”, „Mnich”, „Jan Bielecki”, „Arab”, „Zmija”, „Lambro”, „Godzina myśli”, „Trzy poematy”, „Anhelii”, „Poema Piasta Dantyszka”; tom III — opracowany przez dra J. Pelca — „Podróż na Wschód”, „Beniowski”, „Rozmowa z Matką Makryną Mieczysławska”, „Pan Tadeusz” fragmenty (tłumaczenie), „Iliady”, „Teogonia” i „Fragment poematu”; tom IV — w oprac. J. Krzyżanowskiego — „Król Duch”; tom V — oprac. przez W. Leopoldową — „Mindowe”, „Maria Stuart”, „Kordian” i „Horsztyński”; tom VI — także w oprac. Leopoldowej — „Balladyna”, „Lilla Weneda” i „Mazepa”; tom VII (oprac. W. Hahna) — dramaty:

„Krakus”, „Wallenrod”, „Jan Kazimierz”, „Złota czaszka”, „Beatrix Cenci”, „Fantazy”, „Beniowski”; tom VIII — w oprac. E. Sawrymowicza — dramaty: „Książę Marek”, „Sen srebrny Salomei” i „Książę Niezłomny”; tom IX — opracowanie Z. Libery „Zawisza Czarny”, „Agezylaus”, „Książę Michał Twerski”, „Walter Stadion”, „Makbet” i „Samuel Zborowski”; tom X — w oprac. W. Floryana obejmuje pisma prozą (literackie filozoficzne, polityczne — „Pamiętnik”, „Raptularz”, urywki z notatników); wreszcie tomy XI i XII zawierają będą listy w opracowaniu Z. Krzyżanowskiej i J. Pelca.

Szate graficzną opracował typograf „Ossolineum” Jan Kuglin, skład i druk jest dziełem pracowników drukarni Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu. Okładkę projektował Stanisław Kobielski, artystyk sztuki z Krakowa. Dzieła są opracowane w półsztywną okładkę stalowego koloru i odbite na bezdrzewnym papierze matowym. Objętość całości wynosi 360 arkuszy, poszczególne tomy liczą od 22 do 42 arkuszy. Cena za całość w prenumeracie wynosiła 2.400 zł. — w handlu księgarskim mają kosztować 4.800 zł.

Niezależnie od powyższego wydania „Ossolineum” przygotowuje dzieła wszystkie Słowackiego w 16 tomach pod redakcją prof. Kleinera. Będzie to opracowanie naukowo-krytyczne z uwzględnieniem odmian tekstu, z objaśnieniami historyczno-literackimi i rzeczowymi. Ma być ono zaopatrzone obszernym wstępem oraz

szczegółową bibliografią każdego utworu. Przed wojną wyszło 10 tomów tego wydania, lecz cały nakład został wyczerpany. Obecnie tomy te będą przedrukowane i nastąpią dalsze.

Do ówczyl obecnej ukazały się w Polsce cztery tomy dzieł Fryderyka Chopina w opracowaniu I. Paderebskiego. Zawierają one: „Preludia”, „Ballady”, „Impromptu” i „Etiudy”. Pierwsza kompletna polska edycja Chopina obejmująca będzie 25 tomów, zawierających teksty w językach: polskim, francuskim, angielskim i rosyjskim.

Wielki rozgłos w Ameryce zdobyła nowa powieść znanego pisarza i dziennikarza amerykańskiego Johna Hersey'a pt. „The Wall” („Mur”), osnuta na tle dzieł wojny warszawskiego w czasie wojny. Hersey jest autorem głośnego reportażu „Hiroshima”, który ukazał się także w kraju w przekładzie polskim. Materiały do ostatniej swej powieści zebrał autor w czasie pobytu w Polsce w r. 1945. Krytyka amerykańska przyjęła książkę bardzo przychylnie, przypisując jej zwycięstwo przez nią „Nagrody Pulitzerza” — jednej z najważniejszych nagród Stanów Zjedn.

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

LIST Z BELGII

# „KWESTIA KRÓLEWSKA”

NIECH pan załatwi wszystko dzisiaj, — powiada do mnie portier — bo jutro nie będzie ani tramwajów, ani kolei.

— Strajk? Któż to urządza? Komuniści?

— U nas — odpowiada portier z wyrozumiałością i godnością — nie ma komunistów. U nas są tylko Flamandowie i Walloni. C'est une grève générale wallonne.

Kelnerka w śródmieściu Brukseli ostentacyjnie odpowiada mi po flamandzku.

— Panienko, — mówię — jestem cudzoziemiec, we Flandrii byłem tylko przez kilka tygodni jako żołnierz, nie umiem po flamandzku.

Rozpogadza się, ale mówi:

— To źle, że się pan nie nauczył wtedy po flamandzku.

Nowy sklep kolonialny w południowej dzielnicy Brukseli:

— Mieliśmy przedtem sklep w północnej dzielnicy, ale my nie umiemy mówić tym żargonem flamandzko-brukselskim, więc nas ogłosili za Walonów i interes nie szedł. Tu już inna klientela, rozumiemy się, — wyjaśnia „patron“. W drzwiach mijam starego robotnika. Ogląda się za żoną idącą z tyłu i woła:

Ben alors, komm.

— Pan pojedzie załatwić to w Antwerpii — powiada kupiec do pracownika Polaka — ja nie umiem po flamandzku.

— I ja też nie.

— To nic, ale ty w pierwszym zdaniu powiesz, żeś cudzoziemiec i wszystko chętnie załatwią z tobą po francusku.

Oczywiście w Belgii są komuniści. Są także socjaliści, liberałowie i chrześcijańsko-społeczni. Ale podziały partyjne i ideologiczne schodzą w cień, gdy tylko zaczyna grać sprawa narodowościowa. Każdy poważniejszy spór przeradza się w zatarg flamandzko-wallonów. Tak stało się i ze sławną dziś na cały świat, a ciągnącą się już co najmniej pięć lat, Kwestią Królewską.

Pamiętam jak w 1944, zaraz po wyzwoleniu Belgii, mury miasteczek i miast flamandzkich pokryte były malowaną cyfrą królewską, a w oknach wywieszono fotografie Leopolda III-go. Pamiętam jak w dwa lata później Flamandowie pisali na płatach poufale hasła: „Oddajcie nam naszego Poldzia“, a Wallonowie „Precz z króciem“. Pamiętam rozliczne rozmowy z wszelkiego pokroju Belgiami na temat: na czym polega zbrodnia Leopolda?

Dokoła postaci tego człowieka jest jakiś tragizm. Ojciec jego zginął w wypadku podczas wspinaczki górskiej w Ardenach. (Niewielu ludzi ginie w Ardenach i niewielu królów ginie podczas samotnych wspinaczek). Ożenił się z miłości, wbrew interesowi dynastycznemu, z królową szwedzką Astrid i w kilka lat po ślubie, w Szwajcarii, sam prowadząc wóz, spowodował katastrofę, w której zginęła piękna Astrid, pozostawiając troje małych dzieci. Po paru latach przyszła druga wojna światowa i najazd niemiecki.

Dziś nikt już nie stawia Leopoldowi zarzutu z tego, że chciał przed wojną koniecznie zachować neutralność, orientując się w stanie wojnowym Francji, którą to politykę realizował zresztą w porozumieniu z nim najzaciętszy dziś oponent, przywódca socjalistów, Spaak. Przesztano mu także zarzucać, że kapitulował w imieniu armii podczas Dunkierki. Ówczesny rząd francuski i prasa paryska obrzuciły go stekiem wyzwisk i ogłosiły za „roi-félon“, ale w miesiąc później ciż sami politycy francuscy nie tylko skapitulowali, ale jeszcze całą władzę oddali Pétainowi, robiąc go „głową państwa francuskie-

go“ i błogostawiając z góry politykę już nie kapitulacji ale kolaboracji. Leopold został jeńcem i uniemożliwił swoim ministrom zamiar poddania się Niemcom po klęsce Francji. P. Spaak zaatakowany niedawno za tę próbę kapitulacji, uniemożliwiona przez króla, odpowiedział: „Powinności mnie sędzić według moich czynów, a nie według moich zamiarów“. Obecność króla-jeńca uniemożliwiła także Niemcom likwidację Belgii i przyłączenie germańskich Flamandów do Trzeciej Rzeszy. To wszystko w rozmowach przyznają dziś naogół nawet Walloni. Ale, gdy ich przycisnąć mocniej, podają powód głębszy swej niechęci: „On się ożenił z tą... z tą Flamandką!“ A kobiety dodają namietnie: „Flamandka w pałacu królewskim przy Rue de la Loi? Nigdy“.

Król Leopold w czasie wojny pojął za żonę Flamandkę, w dodatku córkę skrajnego nacjonalisty flamandzkiego. Jest to coś takiego, jakby król angielski ożenił się z Irlandką. (Polacy są, mimo wszystko, na tym punkcie liberalniejsi i darują swym władcom małżeństwa z Ukrainkami). Wprawdzie małżeństwo jest morganatyczne i dzieci z niego nie mają praw do tronu, ale nie zmienia to faktu wpływów na dworze. Nie sądzę, by król z żoną rozmawiał po flamandzku, ponieważ wiem, że wielu najzagorzalszych przywódców flamandzkich rozmawia w domu tylko po francusku, ale fakt Flamandki w pałacu pozostaje faktem.

Jak te pasje kulturalne są w Europie silne, dowodzi stosunek prasy

francuskiej do sprawy Leopolda: Wszyscy Francuzi są tu po stronie Wallonów i przeciwko Leopoldowi. Nawet pravicowi katolicy francuscy, którzy mają podwójny powód sympatii do króla belgijskiego. Ale i oni uważają w cichości serca tego potomka Ludwika Filipa za odstępcę.

Leopolda broni stronnictwo chrześcijańsko-społeczne. Stronnictwo to w większości składa się z Flamandów. Flamandowie są gorąco katolickim ludem, tradycjonalistycznie nastrojenym, a przywódcami ich odrodzenia narodowego są w dużej mierze księża. Siedziba prymasa znajduje się także na ziemi flamandzkiej. Wielkie zagłębie węglowe i okręg ciężkiego przemysłu leżą na ziemi wallonów. Od lat podlegają one wpływowi sąsiedniej Francji, nastrojowi jej mas robotniczych, ich liberalnym, republikańskim, tradycyjnej rewolucyjności. Toteż formalnie walkę przeciw królowi prowadzi partia socjalistyczna a obronę katolicy. W środku są liberałowie, którzy nie chcą powrotu króla ale nie chcą także podjąć odpowiedzialności za jego usunięcie.

W roku 1945 wszyscy spodziewali się natychmiastowego powrotu Leopolda z niewoli na tron. Rząd był wówczas socjalistyczno-liberalno-komunistyczny. Nastąpiła jakaś niezbyt jasna gra: podobno poproszono Anglików i Amerykanów, by nie wpuścili króla. Potem zebrał się parlament i uchwalił, że król jest w mocy nieprzyjaciela, nie może sprawować władzy, ustanawia się regencję. Ta usta-

wa obowiązując do dziś dnia. Odwołać ją może tylko parlament na posiedzeniu izb połączonych. W senacie chrześcijańsko-społeczni mają większość, w izbie poselskiej brakuje im paru głosów. Mieliby więc większość w izbach połączonych, ale nie mogą stworzyć rządu sami, bo izba poselska by go obaliła. Skłonili liberałów, z którymi razem zasiadali w rządzie, do ogłoszenia referendum ludowego w sprawie powrotu króla. Król zapowiedział, że wróci jeżeli otrzyma co najmniej 55% głosów. Liberałowie powiedzieli, że zgodzą się na powrót króla, jeżeli otrzyma on większość zwykłą we wszystkich trzech regionach kraju, tj. w części flamandzkiej, wallonów i w mieszanej stołecznej Brukseli. Król otrzymał ponad 55% ale nie otrzymał większości w Wallonii. Liberałowie wyszli z rządu by uniemożliwić zwolnienie izb. Teraz albo król abdykuje na rzecz syna i powstanie rząd jedności narodowej albo powstanie zaraz rząd jednego stronnictwa: chrześcijańsko-społecznych. Taki rząd nie uzyska większości w izbie poselskiej, a wtedy muszą nastąpić nowe wybory.

Piję dobre belgijskie piwo, patrzę na szereg ogromnych lśniących amerykańskich wozów, na wspaniałe wystawy sklepów i zorzę neonowych reklam ciągnących się nieprzerwanie wzdłuż obu ścian ulicy. Myślę o tym, jak szczęśliwy jest kraj, którym wstrząsają tylko takie problemy jak sprawa króla i jego żony. Spoglądam na mego rozmówcę, starego senatora chrześcijańsko-społecznego, którego

poznałem w czasie wyzwolenia Belgii. Miałem z nim w owych czasach rozmowę w dniu pierwszej demonstracji komunistycznej w Brukseli.

Ach, o nas niech się pan nie obawia — powiedział mi wtedy. My na szczęście jesteśmy w innym położeniu geograficznym niż wy i dlatego Anglicy nas nie zdradzą. U nas komuniści nie mają szans i nie będzie imy ulegać ich szantażowi. Mając Anglików tuż za morzem i Amerykanów w Kongo, możemy przystąpić spokojnie do dzieła odbudowy.

Teraz pieni się na liberałów. Ich wystąpienie z rządu było niespodziewane i stanowi ukartowany podstęp.

Kiedy posłali na rozmowę z królem do Szwajcarii właśnie Motza, wiedziałem co to znaczy: loża postanowiła storpedować powrót króla. Czekaliśmy tylko, jak to zrobią. Et voilà: Pan nie ma pojęcia jak tępi i konserwatywni są ci masoni. Partia liberalna to tylko pseudonim Wielkiej Łoży Belgii. Nasi masoni mają tylko dwa dogmaty, te same od wieki: szkoła areligijna i likwidacja monarchii katolickiej. Niech pan zwróci uwagę, że Leopold jest ostatnim monarchą katolickim świata. Innych z uporem polikwidowano. Jestem przekonany, że gdyby król teraz ustąpił, niedługo znaleźliby sposób wywołania nowego konfliktu z jego synem i obalenia monarchii. Senatorowie liberalni, zwłaszcza flamandzcy, po prostu wiją się. Dostali jakiś wysoki i nagły rozkaz, nie mogą go nie wykonać a nie umieją wytłumaczyć zmiany swego postępowania.

— Ale jakież jest z tego wszystkiego wyjście? Z kryzysu królewskiego, ze sporu wallonów-flamandzkiego? — pytam bezradnie. W starych siwych oczach mego rozmówcy błyska ognik trochę pogodny a trochę cyniczny:

— Zna pan to powiedzenie! W Belgii nic nie idzie, ale wszystko się układa?

Patrząc na wspaniałe auta i rozklekotane tramwaje sunące wśród neonowych blasków po nierównych kostkach jezdni, myślę o tym ciekawym kraju, pod niektórymi względami przypominającym Polskę a mającym tak odmienną historię. Stworzono zeń państwo przed stu dwudziestu laty głównie dlatego, że Anglicy nie chcieli pozwolić Walonom przyłączyć się do Francji a Flamandowie bali się protestantyzmu swoich holenderskich współplemieńców. Głównym łącznikiem była w tym państwie dynastia pochodząca od ukochanego wuja królowej Wiktorii i od córek Ludwika Filipa. Drugiego z jej królów zrobiono władcą Konga, bo mocarstwa nie mogły się pogodzić co do losów tej części Afryki a teraz kongolańskie złoza uranu stwarzają Belgom specjalną pozycję na Wall Street i w Białym Domu. Tymczasem w pałacu przy Ulicy Prawa siedzi regent zamiast króla na zasadzie fikcji, że król jest w rękę nieprzyjaciela. Król ma wielkie poczucie odpowiedzialności za całość Belgii i za swój urząd ale nie ma taktu. Wallonowie zawsze dawniej bojący się separatyzmu Flamandów, teraz sami zapędzili się w politykę grożącą rozerwaniem państwa. Mając mniejszy przyrost naturalny niż bardziej katolicy Flamandowie, coraz bardziej zaczynają zachowywać się jak mniejszość narodowa. Sflamandyzowanie króla nabiera w ich oczach znaczenia złowrogo symbolu i symptomu.

Neonowa reklama British Airways odbija się w okularach starego senatora. Powtarza w zamyśleniu:

En Belgique rien ne va mais tout s'arrange.

Wojciech Wasiutyński

## KRONIKA KULTURALNA

### HISTORIOGRAFIA

Zdawało by się, że takie sprawy jak podział historii powszechnej lub gospodarczej na epoki, mogą interesować tylko specjalistów. Prof. Brzeski w swym ostatnim, cennym wykładzie o teorii historycznego rozwoju gospodarczego udowodnił, że tak nie jest. Jeśli np. za Sombartem przyjmujemy, że epoka kapitalizmu rozpoczęła się w r. 1500, to łatwo dojdziemy do wniosku, że jesteśmy obecnie w końcowym, starczym jej okresie. Jeżeli natomiast za datę okresu industrializacji kapitalistycznej (za Brzeskim) będzie się uważać rok 1850 — wnioski nasuną się inne: dla jednych pocieszające dla drugich smutne; wreszcie dla ludzi czynu przyjęcie takiego podziału będzie zachętą do przebudowy żywotnego jeszcze, ale niesprawiedliwego systemu gospodarczego.

Sprawie granic i podziału historii Europy na okresy poświęcona jest całkowicie ostatnia książka prof. Oskara Haleckiego pt. „The Limits and Division of European History“ (nakład f. Sheed and Ward, cena 10/6).

Posługując się wielkim materiałem, prof. Halecki krytykuje dotychczasowy podział historii europejskiej, którego autorem był drugorzędny badacz niemiecki z siedemnastego wieku Cellarius. Najsilniejsze partie książki dotyczą dowolnego podziału Europy na zachodnią i wschodnią — podziału, który z konieczności prowadzi do stałego kontrastowania i przeciwstawiania sobie tych obszarów. Teza autora brzmi, że Europa jest, a w każdym razie była w przeszłości wybitną historyczną i polityczną jednością i to mimo różnorodności, którą tak dobitnie widzimy dzisiaj. Europa rozciąga się na wschód aż do przedwojennych granic Polski — ale, twierdzi ten uczyony, nie dalej.

Prof. Halecki wyłącza Rosję z jedności europejskiej. Wnioskiem płynącym z wywodów autora jest konieczność współpracy Europejczyków dla obrony ich wspólnego obszaru i wspólnej kultury. Skoro zaś wydaje się, że rola Europy w historii światowej stale się zmniejsza, a może nawet dobiega kresu — obowiązek pomocy w zachowaniu wartości europejskich i jedności Europy spada na Amerykanów, będących jej prawnymi dziedzicami. Trzeba dodać, że prof. Halecki jedność europejską uważa za jedność chrześcijańską.

Ostatnia książka Haleckiego została dokładnie omówiona na łamach

„Times Literary Supplement“. (— Patrz N.12(143) ŻYCIA „zapiski londyńskie“). Anonimowy krytyk (wszystkie recenzje w tym piśmie są anonimowe) przyznaje dziełu duże walory, stawia jednak parę zarzutów. Przynajmniej jeden z nich charakteryzuje dobrze mentalność autora krytyki i mentalność Brytyjczyków w ogóle.

Chodzi o wyłączenie Rosji ze wspólnoty europejskiej. Autor krytyki podaje w wątpliwość rozumowanie prof. Haleckiego i przypomina tezę brytyjskiego historyka prof. Toynbee, że Lenin, jako dziedzic zachodniej tradycji rewolucji francuskiej, był kontynuatorem rozpoczętej przez Piotra Wielkiego pracy uzachodnienia Rosji. Tezę tę polski uczyony uważa za nieśluszną. Wiemy z licznych przykładów — choćby z prób liberalizacji Rosji przez Aleksandra w okresie Kongresu Wiedeńskiego i wcześniej, — że duch Rosji nie ma nic wspólnego z duchem europejskim. Nie rozumieją tego jednak Brytyjczycy, zasklepieni w swym insularnym myśleniu, praktyczni i rzeczowi, a nie tylko na pół europejscy.

### PSYCHOLOGIA

Jeden z wczesnych uczniów Z. Freuda, Dr Teodor Reik, który ma za sobą szereg ciekawych i oryginalnych prac naukowych opartych na przeszło trzydziestoletniej praktyce psychoanalitycznej, wydał po angielsku ciekawą książkę pt. „The Inner Experience of a Psycho-Analyst“ (f. Allen & Unwin, cena 21 sh).

Znajdujemy tu psychoanalizę, widzianą od strony lekarza: jego trud, jego porażki i tryumfy, a zwłaszcza — co może jest najciekawsze — związku pracy zawodowej z własnym życiem i osobowością analityka. Raz jeszcze przekonujemy się, że praca lekarza-psychologa to nie „odwalanie kawałków“, to nie bezduszna rutyna, lecz rodzaj twórczości, wymagającej nie tylko wiedzy i doświadczenia, ale także intuicji — takiej prawie, jaką rozporządzać musi artysta. Dr Reik, który we wcześniejszych swych dziełach występował jako dość ortodoksyjny freudianin, tu wydaje się korzystać już z najnowszych osiągnięć uczonych tej miary, co C. G. Jung, i osiągnięcia te wzbogaca własnymi doświadczeniami i przemyśleniami. Opowiada m. in. jak własne jego sny pomagały mu w rozwiązaniach problemów dotyczących pacjentów: obserwacja niezmierznie ciekawa i zgodna z wynika-

mi badań Junga i młodego polskiego uczonego T. Bilikiewicza, który niedawno wydał książkę z dziedziny ojnologii. Pracę psychoanalityka przedstawia autor jako współdziałanie świadomości i podświadomości pacjenta i lekarza. Jest to jedna z najlepszych definicji tego szczególnego stosunku, jaki wytwarza stosowanie metody psychoanalitycznej. Przypuszczam, że coś nie coś na ten temat mogłoby także powiedzieć niektórzy spowiednicy.

Szereg historii chorób, które się czyta jak ciekawe nowele, mnóstwo wyznań osobistych — szczerych, bezpretensjonalnych i skromnych w tonie — czyni tę książkę ciekawą nawet dla laików, zwłaszcza, że autor unika żargonu psychoanalitycznego, tak nużącego w dziełach rzemieślników tego działu psychomedycyny, i obficie korzysta z przykładów zaczerpniętych z dzieł klasyków literatury — jak Szekspir, Goethe, Balzac, Tolstoj i Dostojewski. Reik ma także wielkie wyczucie muzyki. Jest to badacz subtelny i odkrywczy, ale nie starający się o szeroka publiczność. Pełne zrozumienie i przyswojenie jego pism możliwe jest tylko dla znających podstawy psychologii głębinowej.

### MUZYKA

Słynny chór Chłopców Wiedeńskich, którego powstanie sięga 450 lat wstecz, koncertował w dniach 4 i 5 marca w sali Pleyela w Paryżu. Jak wiadomo chór ten, składający się wyłącznie z chłopców od 10 do 12 lat, został na nowo zorganizowany po wojnie. Śpiewa on co niedziela w kaplicy Hofburgu, a także występuje w Operze wiedeńskiej i w Filharmonii. Jest to wysokiej klasy chór katolicki, pielęgnujący tradycje wielkich utworów religijnych. Znawcy muzyczny polscy podkreślają, że przed tą wojną Wiener Knaben Chor występował czystością brzmienia słynnym chórowi chłopięcemu w Katowicach, prowadzonemu przez Fr. Janickiego. Warto dodać, że chór Janickiego rekrutował się z dzieci katolickich nędzarzy i bezrobotnych.

### CZY PAMIETASZ

KATOLICKICH  
NAGRODACH  
LITERACKICH?

## Wstępniak banalny

**G**DY Kol. Redaktor „Życia Akademickiego“ zwrócił się do mnie z prośbą o napisanie artykułu wstępnego do numeru, który przeznaczony ma być na „Miesiąc Studenta“ — jedynym jego zastrzeżeniem było: „...tylko nie banały... nie piszcie, Kolego, banałów, tego przecież nikt nie przeczyta“...

Próbowałem znaleźć temat, który by „zadośćuczynił“ tak dostojnemu miejscu, jak i zastrzeżeniu Kol. Redaktora... Znaczenie wyższych studiów — banał; potrzeba ludzi z wyższym wykształceniem w przyszłej Polsce — banał; stosunek studentów do ogółu społeczeństwa polskiego — jeszcze gorzej. Próbowałem z innej beczki, coś o ideologii, o materializmie, o liberalizmie... za każdym razem nieubłagane zjawiały się strach przed banałami.

Zwróciłem z kolei uwagę na „przebiegiwny obóz ideologiczny“, do którego należymy, na Rok Święty, przygotowania do odnowienia Ślubów Akademickich w Walsingham — na wspomnienie i tych tematów niejedną wzruszył ramionami, bo to przecież... „banały“...

A jednak..., jednak sądzę, że mógłbym napisać na każdy z tych tematów. Żaden z nich w rzeczywistości banałem nie jest. Tylko może zbyt często mówi się o nich i pisze banalnie, mało poważnie. Wystarczająco banalnie, by zniechęcić czytelnika do poświęcenia uwagi tym zagadnieniom raz na zawsze.

Większość z nas młodych wyczuwa, o co właściwie chodzi. Niewielu jednak będzie potrafiło w pełni uzasadnić swój punkt widzenia, lub obronić go w rozprawie z przeciwnikami, z niechęcią jednak odrzuca z góry wszelkie „banały“.

„Banałami“ „Życie Akademickie“ będzie się od czasu do czasu zajmować. Nie po to, by przelewać z pustego w próżnię, lecz by dać Kolegom pod rozwagę problemy, które, choć często wydają się banalne, banalnymi nie są, o ile podejdziesz się do nich szczerze i pozytywnie.

B.K.

## Wykształcenie akademickie w życiu kobiety

**G**DY zastanawiamy się nad problemem wyższego wykształcenia kobiet, musimy rozważyć dwa zagadnienia: równouprawnienie kobiet, oraz życie rodzinne, w którym kobieta ma spełniać najważniejszą rolę.

Coraz więcej kobiet bierze dziś udział w życiu uniwersyteckim. Dyplomy uzyskiwane przez nie na niemal wszystkich wydziałach, wyniki pracy badawczej w różnych dziedzinach naukowych świadczą, że umysł kobiety nie ustępuje umysłowi mężczyzny. Dlatego kobieta, jako człowiek pełnowartościowy, wolny, ma pełne prawo do zdobywania wiedzy, oraz do wyboru i kierowania swym losem. Niesprawiedliwością byłoby przeznaczenie z góry każdej kobiety tylko i wyłącznie do stanu małżeńskiego, nie pozostawiając jej innych możliwości. Przede wszystkim, nie każda kobieta wychodzi zamąż, a ponadto, jeżeli nawet wyjdzie zamąż, to niestety, w obecnych warunkach nie zawsze zapewnia jej to opiekę i nie zawsze zabezpiecza materialnie. Wiele jest kobiet, które muszą zarabiać na siebie, a nawet i na swoje rodziny. Dlatego więc odebranie kobiecie możliwości dowolnego przygotowania się do samodzielnego życia, a tym samym zdanie ich na łaskę lub niełaskę losu, byłoby wysoce krzywdzące.

Przez małżeństwo kobieta przecież nie traci swej indywidualności, nie przestaje być pełnym człowiekiem. Są kobiety, które oprócz spełniania obowiązków rodzinnych odczuwają silną potrzebę, a nawet i obowiązek dania z siebie jeszcze czegoś więcej.

Osiągnięcie odpowiedniego wykształcenia jest jednym z warunków, by kobieta mogła wziąć pełny udział w życiu publicznym. Żyjemy obecnie w czasach, w których wydarzenia polityczne mają bezpośredni wpływ na losy jednostki, mogą w jednej chwili zagrozić szczęściu i całości rodziny. Wiele kobiet nie godzi się, by biernie patrzeć na to, co się dzieje w dzisiejszym świecie, by zrezygnować z swego losu w sprawach ogólnych i zostawić decyzję wyłącznie w rękach mężczyzny. Z drugiej strony, jeśli by ktoś pragnął odsunąć kobiety od współpracy i współodpowiedzialności w sprawach ogólnych, to tym samym przyjmuje na siebie pełne zobowiązanie pokierowania tymi sprawami tak, by bezpieczeństwo i szczęście kobiet i ich dzieci nie było zagrożone. Nie wiem, czy ktokolwiek, szczególnie po doświadczeniach obecnych, mógłby uciec przed tym zadaniem.

W dotychczasowych rozważaniach starałam się naświetlić sprawę z egoistycznego punktu widzenia kobiety, uzasadnić jej prawo do wykształcenia uniwersyteckiego. Obecnie chcę się zastanowić nad pytaniem, jaki to może mieć wpływ, dodatni, czy ujemny, na życie rodzinne i społeczne.

Często można spotkać się z zdaniem, że „szkoda dla kobiet wykształcenia uniwersyteckiego bo albo studiów nie kończą, albo po wyjściu zamąż z nich nie korzystają“. Niestety, może zbyt wielu ludzi widzi korzyść ze studiów jedynie w dobrze płatnej „posadzie“, lub ewentualnie jeszcze w sukcesach naukowych. Zapominają oni o najistotniejszym celu wychowania i wykształcenia uniwersyteckiego, jakim jest podniesienie ogólnej wartości człowieka przez wyrobienie i rozszerzenie poglądów, przez pogłębienie poczucia obowiązku i odpowiedzialności.

W okresie studiów kobiety mają sposobność poznać się z życiem zbiorowym i wieloma problemami ogólnymi, od których później żyją przeważnie w oddaleniu, pochłonięte codziennymi obowiązkami domowymi. Będą one mogły jednak bardziej świadomie wykonywać obowiązki obywatelskie. W życiu codziennym wykształcenie uniwersyteckie z pewnością dopomoże kobiecie w zrozumieniu problemów męża, w pokierowaniu wychowaniem dzieci, w rozumnym podejściu do trudności życiowych. Dla młodej dziewczyny okres

studiów uniwersyteckich jest najczęściej pierwszym okresem samodzielnego życia, w którym może zdać sobie sprawę z siebie samej, ze swych zdolności i ambicji. Jeżeli potem przyjmie na siebie obowiązki rodzinne, to uczyni to naprawdę świadomie i dobrowolnie. Może ją to uchronić od rozczarowań i konfliktów wewnętrznych wywołanych żalem do losu, że odebrano jej możliwość rozwijania swych zdolności.

Nie chcę bynajmniej głosić poglądu, że każda kobieta powinna iść na uniwersytet. Jest to decyzja indywidualna, każdy człowiek podejmuje ją sam. Wchodzić tu mogą w grę również względy praktyczne, jak ograniczenie miejsc na uniwersytetach, lub ograniczenie środków finansowych. Nie będę się tutaj sprawami tymi bliżej zajmować.

Przyznaję, że może zbyt wiele kobiet szuka samodzielnosci, zaniebując, lub uciekając od obowiązków rodzinnych. Wiele czyni to z pobudek czysto egoistycznych. Może częściowo przyczyną tego jest fakt, że mężczyźni nie okazują dość zrozumienia i poszanowania indywidualności kobiety, żądając od nich często wiele niepotrzebnych ustępstw i poświęceń.

Myślę jednak, że wykształcenie uniwersyteckie kobiety, przy odpowiednim poziomie moralnym, może mieć jedynie dodatni wpływ na życie rodzinne. Bardzo wiele kobiet świadomie zrezygnowało ze swych ambicji osobistych na rzecz rodziny. Nie z lekceważeniem należy o nich mówić, ale z uszanowaniem dla ich ofiarności. Są wreszcie kobiety, które mogą wiele dobrego wnieść w życie publiczne, pracując zawodowo lub społecznie. Spadają na nie najczęściej podwójne obowiązki: rodzinne i zawodowe. Aby mogły im podołać, potrzebują zrozumienia i pomocy ze strony mężczyzny. Żyjemy w czasie, w którym gromadzą się siły do walki ze złem, nie tylko w życiu prywatnym jednostek, ale przede wszystkim w życiu publicznym. Jeżeli kobieta może coś wnieść do tej walki również i na szerszym niż życie rodzinne terenie, to nie wolno marnować tego wkładu.

B. Z.

## WIADOMOŚCI

**MIESIĄC AKADEMICKI.** Marzec został obrany Miesiącem Akademika Polskiego na Obczyźnie. W okresie tym ZSPZ wraz z powstającym Towarzystwem Przyjaciół Studenta Polskiego przygotowało szereg imprez, których celem była popularyzacja Akcji Pomocowej studentom na kontynencie oraz przedstawienie społeczeństwu uchodźczemu naszych osiągnięć, zamiarów, pracy i kłopotów. Londyńskie Koła ZSPZ, w ramach tej akcji, zorganizowały szereg zabaw, koncertów chóru akademickiego, publiczny wieczór dyskusyjny oraz wydanie broszury informacyjnej. Dochód ze wszystkich imprez w tym okresie przeznaczony został na Akcję Pomocową.

(po)

**TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ STUDENTA POLSKIEGO NA OB-CZYŻNIE** powstaje w Londynie z inicjatywy prof. Roupperta i Zarządu Głównego ZSPZ. Protektorat nad tą organizacją raczył objąć p. Prezydent R. P. Działalność Towarzystwa, jak nas informują, będzie miała na celu, między innymi rozwinięcie Akcji Pomocowej na jak najszersze kręgi społeczeństwa emigracyjnego.

(wp)

**AKCJA POMOCOWA.** W ubiegłym miesiącu ZSPZ W. Brytania był w stanie przyjąć z wydatną pomocą kolegom z Francji. Znajdują się oni w krytycznej sytuacji. Ilustrują to najdobitniej stale powtarzające się wypadki zemleń studentów z głodowego wycieńczenia. Pomoc Kół wielokobrytyjskich umożliwi kontynuację stółki akademickiej.

(ang)

**KOŁO LEICESTER.** Koło Studentów Polskich w Leicester pochwalić się może ożywioną działalnością i pięknymi wynikami. Obok zabaw i herbatki Zarząd Koła przygotował uroczysty obchód rocznicy powstania styczniowego. Impreza ta, na którą został zaproszony gen. Wł. Anders, została zorganizowana przy współpracy wszystkich organizacji polskich i stała się manifestacją Polonii z Leicester. Koło Leicester potrafiło nawiązać ścisłą współpracę z polskimi organizacjami społecznymi z tu-tejszego terenu a także owocnie popularyzować Akcję Pomocową — także wśród Anglików.

(Up)

# Filozofia a nauki techniczne

**Z**CZYTANYCH ostatnio wypo-wiedzi o roli nauk technicznych w kształtowaniu światopoglądu jasno wynika, że naukom tym przypisuje się wielkie posłannictwo. Jak absurdem jest zaprzeczać ich wpływowi na poznanie świata, tak ślepa wiara w nauki techniczne może nas doprowadzić do jeszcze poważniejszego błędu. Dlatego utrzymywanie, że one właśnie odgrywają rolę zasadniczą w kształtowaniu światopoglądu człowieka nie wytrzymuje krytyki. Chyba, że pod światopoglądem będziemy rozumieli poznanie świata materialnego przy pomocy zmysłów, bez ostatecznego powołania się na rozum, którego właściwością jest poznanie rzeczy jakie one są a nie jakie się one wydają. Mylnie też jest twierdzenie, że naukowiec po latach praktyki w swej dziedzinie może z

powodzeniem wydawać autorytatywne sądy o filozofii. Czytając artykuł kol. Groszka — pomyślałem, że warto się zastanowić nad zasadniczym problemem jakim jest wzajemny stosunek filozofii do nauk technicznych.

Tak filozofia jak nauki techniczne pochodzą z wrodzonego pędu człowieka do poznania wszechświata i dążą do poznania pewnego, uniwersalnego i systematycznego. Przez długie wieki nauki techniczne wchodziły w skład filozofii, ale od kilku lat są niezależne. Od tego czasu datuje się problem właściwego stosunku filozofii do nauk technicznych. Dzisiaj szczególnie, kiedy nauki techniczne roszczą sobie prawo do decydowania w nieswoich dziedzinach, wykazując jednocześnie na każdym kroku potrzebę uregulowania swych odkry-

przez naukę wyższą, rozgraniczenie ich pól działania jest nieodzowne. Zarówno filozofia jak i nauki techniczne tkwią głęboko w umyśle ludzkim i przedstawiają dwa różne podejścia do rzeczywistości. Redukcja jednego z nich musiała by się odbić ujemnie na całokształcie poznania. Wbrew teorii pozytywizmu, który zmierza do wehłonięcia filozofii oraz idealizmowi dążącemu do wcielenia nauk technicznych do filozofii, tomizm je rozróżnia, chociaż je jednocześnie w wspólnym wysiłku umysłu celem poszerzenia swej wiedzy.

W stosunku do nauk technicznych filozofia ma potrójne zadanie: osądza je, rządzi nimi i ich broni. Filozofia a szczególnie metafizyka posługując się trzecim stopniem abstrakcji zajmuje się istotą rzeczy. Odkrywa ona nie ilość i pewną jakość ale cechy najbardziej intymne. Będąc nauką najbardziej abstrakcyjną, metafizyka jest nauką najbardziej rzeczywistą. W odróżnieniu od nauk szczegółowych nie zakłada ona niczego ani nie przyjmuje żadnych podstawowych pojęć z innych nauk ale systematycznie bada i buduje gmach prawdy od samego początku. Mając byt za swój przedmiot, w nim znajduje wszystko, bo jak mówi św. Tomasz „układ rzeczy w bycie równa się ich układowi w prawdzie“. Tak więc metafizyka jest absolutnym początkiem wiedzy naukowej a także jej szczytem w porządku przyrodzonym. Biorąc pod uwagę cel ostateczny stworzenia, metafizyka staje się mądrością. Nauk jest wiele, ale jest tylko jedna mądrość.

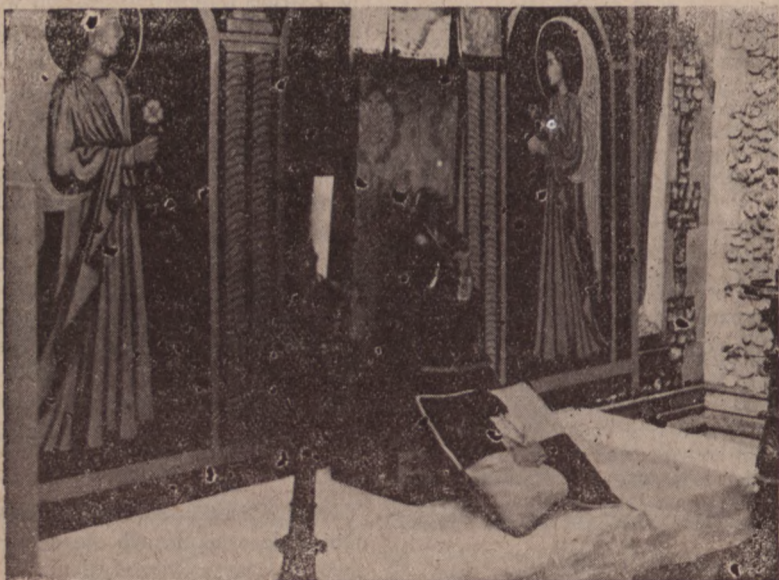
Jako mądrość filozofia ma obowiązek osądzania nauk szczegółowych. Hipotezy nauk technicznych o ile nie zgadzają się z dociekaniami filozofii są błędne i muszą zostać sprostowane. Metafizyka wykazuje błąd i każe uczoneму szukać dalej prawdziwego rezultatu. Będąc w posiadaniu pojęć podstawowych, na których wszystkie inne nauki się opierają, filozofia z kolei ma obowiązek regulowania nauk poszczególnych i

określenia ich zasięgu. Ponadto winna przyjmować wkłady nauk w swój syntetyczny pogląd na wszechświat, zabarwiając, jak przystało na mądrość, fakty nauk technicznych wartościami moralnymi. Filozofia broni również postulatów nauk szczegółowych i choć się nimi posługuje, jest od nich niezależna.

Tak więc różnica między filozofią a naukami ścisłymi leży w fakcie, że filozofia jest penetracją w głąb, podczas gdy nauka prze wszerz. Porównywano wzajemny postęp filozofii i nauk technicznych do małej i dużej wskazówki zegara. Cóż znaczy pozycja dużej wskazówki bez odniesienia się do małej? Filozofia

bada byt jako taki, nauki techniczne — byt szczegółowy. Jedna penetruje do sedna i istoty, drugie zadawalają się przesłankami zdobytymi z rozpa-trywania przedmiotu pod pewnym specyficznym kątem widzenia. Nauki techniczne są zainteresowane w faktach, hipotezach i prawach; filozofia, oprócz tego, zastanawia się nad problemem dlaczego fakty wogóle istnieją, przez co wprowadza cel ostateczny wszechświata, cel, którego nauki techniczne pod uwagę zupełnie nie biorą. Dlatego filozofia i nauki techniczne to nie jedno i to samo.

Florian Śmieja



W niedzielę Zielonych Świąt odnowimy Śluby Jasnogórskie w Walsingham. Oto ryngraf złożony w Kaplicy M. B. z Walsingham w czasie naszej zeszłorocznej pielgrzymki.

## Do Uczestników Ślubowań Jasnogórskich w 1946 r.

Londyński Komitet Akademickich Pielgrzymek Maryjnych, organizując pielgrzymkę akademicką do Walsingham w niedzielę Zielonych Świąt 28 maja 1950 r. by odnowić śluby, złożone przez polską młodzież akademicką na Jasnej Górze w roku 1936, zwraca się do

wszystkich Uczestników Ślubowań Jasnogórskich przebywających na terenie W. Brytanii z serdecznym apelem o nawiązanie kontaktu.

Komitet pragnąłby, aby wszyscy ci, którzy pamiętają ten wielki dzień w dziejach polskiej młodzieży akademickiej, wzięli udział w uroczystościach zielonoświątkowych w Walsingham. Dlatego też Uczestnicy Aktu Jasnogórskiego proszeni są o podanie swych adresów na ręce prezesa Akademickiego Komitetu Pielgrzymek Maryjnych: Jerzy ŚLUBICKI 17, Welter Road, London, S.W.15.

U w a g a : O podanie swych adresów proszeni są wszyscy Uczestnicy Ślubowań Jasnogórskich, nawet ci, którzy z jakiegokolwiek przyczyn nie będą mogli wziąć udziału w odnowieniu ślubowań w Walsingham.

Londyński Komitet Akademickich Pielgrzymek Maryjnych

# ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

## MUZYKA

### PROGRAM POŚWIĄTECZNY

**TITO WZMAGA TERROR**  
Tito, w którym niektóre koła w Europie Zachodniej chciałyby widzieć meża stanu niemal nawróconego na ideologię demokratyczną, jest w istocie takim samym, konsekwentnym wyznawcą doktryny komunistycznej, jak czerwoni panowie Kremla, z którymi się poróżnił. Ostatnio, pod rządami Tity, znowu wzmożło się prześladowanie Kościoła katolickiego.

X. Cekada, biskup Skoplje, otrzymał rozkaz opuszczenia kraju w terminie pięciodniowym. Administrator diecezji Mostar, X. biskup Majić (biskup ordynariusz jest od roku 1948 w więzieniu), został uwięziony. Administrator diecezji Kotor, X. biskup Stjepcević, został skazany na 6 lat więzienia. X. Miloszović, kanclerz tejże diecezji, został skazany na 15 lat, X. Vresk z Antivari w Dalmacji został skazany na śmierć. X. Kolocra został skazany na 15 lat. Zeznał on przed sądem, że był przed rozprawą torturowany, celem wymuszenia na nim zeznania o przyznaniu się do winy. Otoczono mu szyję drutem, przez który przepuszczano prąd elektryczny.

#### WPLYW KATOLICKI W NORWEGII

Wikariusz apostolski Norwegii, X. biskup Magers w Oslo, ogłosił artykuł w „Katholischer Beobachter” w Kolonii (w Niemczech) o położeniu Kościoła katolickiego w Norwegii. „Oficjalnie, Kościół nie może osiągnąć mocnej pozycji — pisze X. biskup Magers. — Kościół luterński jest Kościołem państwowym i jako taki posiada wyłączne prawa instytucyj, o państwo opartej. Kościół katolicki jest tylko tolerowany i nie korzysta ze strony państwa z żadnej pomocy”. Liczba wiernych jest niewielka: 1 katolik wypada w Norwegii na 875 mieszkańców. Tylko jeden poseł do parlamentu, tylko kilku nauczycieli gimnazjalnych są katolikami.

A jednak — pozycja Kościoła jest mocna. „Kościół ma mocne stanowisko w dziedzinie duchowej, o wiele mocniejsze, niżby to wynikało z jego siły liczebnej... Kościół wywiera wpływ na życie duchowe narodu, którego nie można lekceważyć! Główną przyczyną mocnej pozycji Kościoła jest jego skuteczny opór przeciwko siłom zniszczenia. Wielu ludzi zdaje sobie sprawę, że tylko Kościół zbudował mocną tamę przeciwko powodzi materializmu i ateistycznego komunizmu. Potępienie komunizmu przez Ojca Świętego miało zbawienno wpływ w Norwegii i odbiło się w niej szerokim echem, znajdując na ogół entuzjastyczne przyjęcie”.

Jak pisze X. biskup Magers, wielu wybitnych protestantów norweskich, — profesorów uniwersytetu i nawet protestanckich duchownych, — uczęszcza regularnie na mszę i publicznie, w mowie i w druku, broni katolicyzmu.

Od siebie możemy dodać, że do wzrostu wpływu duchowego wiary katolickiej przyczyniło się już w okresie międzywojennym nawrócenie wielkiej powieściopisarki norweskiej, Sigridy Undset.

#### KOŚCIOŁY BEZ KSIĘŻY

Pisaliśmy niedawno o niedostatecznej ilości księży w Argentynie. Brak księży jest ogólną bolączką życia katolickiego w Ameryce łacińskiej.

Oto kilka faktów z innego kraju hiszpańsko-amerykańskiego: z Panamy.

W Concepcjon, w okręgu Chiriqui, jest 6 kościołów, a ludności katolickiej jest tam 25.000. Ale w ciągu ostatnich 50 lat obsługiwał te 6 kościołów i te 25.000 wiernych jeden tylko, stary, przybyły przed laty z Hiszpanii ksiądz, Ludność katolicka w Concepcjon odzwyczaiła się od praktyk religijnych, — kościoły są w Concepcjon puste.

W innej miejscowości, w Puerto Armelles, mającej 18.000 katolickiej ludności, od 5 lat nie było księdza wogóle.

Arcybiskup Panamy, X. Beckmann, zwrócił się z nagłą prośbą o pomoc do katolików amerykańskich, 2 miesiące temu amerykański zakonnik osiadł w Puerto Armelles. Obecnie sześciu amerykańskich misjonarzy ze zgromadzenia Braci Wincentynów udaje się do Concepcjon, obsadzić tamtejsze 6 kościołów.

Tak więc do tego doszło, że protestancka Ameryka wysłała katolickich misjonarzy do czysto katolickiego kraju...

#### RÓŻANIEC POD GOŁYM NIEBEM

Już w sześciu punktach Anglii co niedziela grupy wiernych odmawiają Różaniec publicznie pod gołym niebem.

Czy są Polacy, którzy braliby w tym udział?

Punkty te są następujące: 1) Londyn, Hyde Park koło Marble Arch, godzina 3 po poł., 2) Londyn, Streatam Common, 3 po poł., 3) Leyton, Essex, naprzeciw Green Man, 3 po południu, 4) Chatnam, Kent, 3 po poł., 5) Birmingham, The Bull Ring, 6 po poł., 6) Preston, The Covered Market, 8 po poł.

Do Watykańskiej Komisji Międzynarodowej Wystawy Sztuki (jedna z imprez Roku Świętego) wpłynęły zgłoszenia przeszło 2000 dzieł artystów z całego świata.

## CZY WIESZ, ŻE:

Kalendarz liturgiczny — Przepisy kościelne — Krótkie życiorysy świętych polskich — Wiadomości o ustroju i hierarchii Kościoła — Życiorys Papieża Piusa XII — Składy Episkopatu Polski i W. Brytanii — Wszelkie informacje o polskim duszpasterstwie uchodźczym w Belgii, Holandii, Francji, Niemczech, Szwecji i W. Brytanii — Alfabetyczny spis polskich księży w W. Brytanii — Informacje o nabożeństwach polskich w Londynie i skupiskach polskich w Anglii, Walii i Szkocji — Obszerne informacje o polskich organizacjach katolickich w W. Brytanii — Spis polskich pism katolickich na uchodźstwie — Historię jedynej niezależnej polskiej misji w Afryce — Kalendarz historyczny oraz liczącą 22 stron drukowaną rozprawkę o znaczeniu Roku Jubileuszowego p.t.

### MIŁOŚCIWE LATO 1950 ZNAJDZIESZ W KATOLICKIM ROCZNIKU NA ROK 1950

Wydawca i kolportuje Katolicki Ośrodek Wydawniczy VERITAS Foundation Publication Centre 12, Praed Mews, London, W.2. Cena za egz. liczący 176 stron druku w estetycznej okładce tylko 3/6 plus 6 d na porto.

# Z P O L S K I

#### ŻYCIE NAUKOWE

Uniwersytety polskie zaczynają być miejscem azylu dla wypadków komunistycznych. Profesor Collège de France, członek partii komunistycznej, Henri Wallon, który został — jak podaje „Tygodnik Powszechny” — z przyczyn politycznych usunięty z katedry i przeniesiony w stan spoczynku, został zaproszony przez rząd warszawski na katedrę psychologii i pedagogiki dziecięcej w Uniwersytecie Jagiellońskim. Zaproszenie to p. Wallon przyjął. Znajac liberalizm Francuzów, zwłaszcza w sprawach naukowych, nie możemy być pewni jak było naprawdę z usunięciem p. Wallona i wiadomość tę podajemy na odpowiedzialność tygodnika krajowego.

#### MARKSISTOWSKA HISTORIA POLSKI

Ministerstwo oświaty ogłosiło konkurs otwarty na marksistowskie opracowanie podręcznika historii Polski, z uwzględnieniem zasadniczych wiadomości z historii powszechnej. Podręcznik ma być przystosowany dla klasy IV szkoły podstawowej. Termin konkursu wyznaczono na czerwiec br., a nagrody wynoszą: I. — 400 tys. zł., II — 300 tys. zł. i dwa wyróżnienia po 150 tys. zł. Można sobie wyobrazić jakie łamańcze i fałszerstwa będą dokonane, aby rozpiąć wydarzenia historyczne na kanwie doktryny materializmu dziejowego.

#### LITERATURA KIEROWANA

W końcu ub. roku reżimowe ministerstwo kultury i sztuki wraz z zarządem głównym związku literatów rozpoczęło akcję organizowania wyjazdów pisarzy na teren fabryczny i wiejski, celem zapoznania się z codziennymi problemami tych środowisk. Akces zgłosiło ok. dwustu pisarzy. Pisarze ci odbyli ostatnio

wielką naradę z aktywistami kulturalnymi partii — jak Berman, Jędrzychowski i Dąb-Kociół. Na wyjazd do spółdzielni wiejskich zgłosiła się m. in. Maria Dąbrowska. Akcja ma charakter długofalowy, gdyż pisarze mają zlecone napisanie nie reportaży, lecz „dzieł pełnowartościowych artystycznie”.

Cała ta robota komunistyczna może okazać się pożyteczną w chwili, gdy warunki polityczne radykalnie się zmieniają: kto wie, czy rzeczywiście nie powstana kiedyś dzieła naprawdę pełnowartościowe — oczywiście nie kierowane przez nikogo z wyjątkiem samego twórcy. Choć prasa krajowa milczy o tym, należy przypuszczać, że te pobyty pisarzy w środowiskach wiejskich i fabrycznych są opłacane z kasy rządowej.

Bardziej doraźny cel według planów kompartii spełnił ma rozpisany jednocześnie przez Tow. Wydawców Czasopism konkurs zamknięty na powieść odcinkową o tematyce współczesnej. Pierwsze plony pojawiają się w drugiej połowie lata.

Muzeum Narodowe w Warszawie otrzymało w darze od nauczycielki wiejskiej z Morzysławia p. Klary Michalskiej miniaturowy egzemplarz „Poezji Adama Mickiewicza”, wydany w Warszawie w r. 1898 nakładem M. Szolca. Jest to książeczka o wymiarach 2x3 cm. Ilości stron nie podano. Utwory można odczytywać tylko przez szkło powiększające wmontowane w wieczko srebrnej szkatułki, służącej do przechowywania miniaturowego tomu. To kuriozum bibliofilskie wydane zostało z okazji 100 rocznicy urodzin Mickiewicza i w związku z budową jego pomnika w Warszawie.

Władze konserwatorskie w Łodzi odkryły na strychu drewnianego kościoła z XVI w. we wsi Kaszewice

pow. Piotrkowskiego cenny obraz ołtarzowy pędzla malarza polskiego ze szkoły krakowskiej XVI stulecia. Przedstawia on Zwiastowanie i posiada piękne złocenia późnogotyckie. Dzieło to poddane będzie renowacji w pracowni konserwatorskiej w Łodzi.

#### MUZYKA

Kraków będzie miał operę, powstałą z symbiozy Państwowej Opery Śląskiej z Filharmonią Krakowską. Współpraca polegać będzie na tym, że Opera Śląska dostarczy solistów, cónru i dekoracji, grać natomiast będzie orkiestra Filharmonii. Przedstawienia odbywać się będą na razie raz w tygodniu w Teatrze im. Słowackiego. Sezon rozpocznie się 27 marca premierą opery „Don Pasquale” Donizettiego.

Nowy Teatr Miejski w Gliwicach otwarty został przedstawieniem opery Moniuszki „Halka” w wykonaniu artystów Teatru Śląskiego. Nowoobudowany gmach teatru pomieści może przeszło 800 widzów.

Sejm reżimowy uchwalił kwotę 300 milionów złotych na odnowienie gmachu Colegium Maius w Krakowie, będącego jednym z najcenniejszych zabytków architektury gotyckiej (1400 r.). Do 1939 roku mieściła się tam Biblioteka Jagiellońska. Suma powyższa ma być wydatkowana w ramach planu 6-letniego.

W ramach akcji upaństwowiania muzeów, państwo przejęło krakowskie Muzeum Przemysłu Artystycznego. Warsztaty i pracownie doświadczalne zostały przekazane Krakowskiej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych. Przy tej okazji otwarta została wystawa prac studentów Szkoły pod nazwą „Sztuka dla przemysłu”.

**W PRZECIWIENSTWIE** do wielokanowego programu muzycznego, który skoncentrował się na utworach w duchu religijnym, poświęcony program odznacza się dużą różnorodnością.

Jedną z najciekawszych i zarazem najwspanialszych rzeczy jakie usłyszymy będzie „Sztuka fugi” Bacha (Wigmore Hall 12 kwietnia). Jest to ostatnia duża praca Bacha, po części już dyktowana na łożu śmierci, i ostatnia fuga nie jest skończona. Przez całość przebiega jeden temat, i Bach wykorzystał w tym dziele prawie wszystkie znane formy kontrpunktu. Tych trzydzieści fug i cztery kanony, wspaniałe dzieło imaginacji konstrukcyjnej i wyrazu, są niestety zbyt mało znane w dzisiejszych czasach, mimo że reprezentują najwyższy geniusz Bacha.

Ponieważ z wyjątkiem ostatniej fugi, nie wiadomo na jakie instrumenty Bach przeznaczył swe dzieło, spotykamy się z wieloma interpretacjami, a z orkiestralną we wspomnianym koncercie w Wigmore Hall. Z okazji dwusetnej rocznicy śmierci Bacha, B.B.C. będzie nadawał w najbliższych tygodniach szereg innych wersji.

Chopin znajdzie się we wprawnych palcach Moiseiwitsha (Royal Opera House, 16 kwietnia) i genialnego Cortot'a, Moiseiwitsh wykona między innymi wszystkie 24 preludia Chopina. Chopin wyposażył je niesłychanie bogato w czar, poezję i imaginację, sięgając od głębokiej melancholii w A-moll, do wdzięku i błyskotliwości w G. Słuchając wszystkich preludii przeżyjemy przeróżne fazy uczucia, przez mozaikę cudownych melodii, całość godnie kończy wspa-

niałe i prawie namiętne preludium D-moll.

Cortot, (Albert Hall 13 kwietnia) odegra wyrafinowany koncert F-moll, poświęcony pierwszej miłości Chopina, Konstancji Gładkowskiej. Powiedzenie Liszta, że Chopin komponuje wspaniałe koncerty bardziej wolą niż natchnieniem, tutaj znajduje słabe poparcie. Koncert tchnie delikatną kobiecością i aurą miłości. Komu nie jest znane nieśmiertelne, poetyczne, jasne larghetto? Końcowe allegro vivace podkreśla słodką melodią i wdziękiem ducha całego utworu.

Usłyszymy też dwa nowsze utwory. Pierwszy z nich, „Belsazzar's Feast” Anglika Valtona jest masywnym dziełem o silnej wschodniej atmosferze, brutalności, ciężkiego, nie wyrażonego tragizmu; częste punkty szczytowe przy użyciu masy głosów i orkiestry ze specjalnym naciskiem na miedź, (Albert Hall 18 kwietnia).

O wiele ciekawszy jest „Żar ptak” Strawińskiego. (Hornsey Town Hall, 19 kwietnia). Skomponowany jako muzyka baletowa dla Diaghilewa, jest to matryca dla utworów ekspresjonistycznych. Niesamowite triki orkiestralne oddające programowo tak nastroje jak krajobrazy i postaci, dodają dziełu niepospolitego blasku i jaskrawego koloru. Uważam, że sam temat „Żar ptaka” jest po prostu darem z nieba dla ekspresjonistów. Cudowny jest system i efekt charakterystyczny i zbliżeń postaci — dobroczynnego Ptaka, wrednego i złośliwego potwora, zestawionego z ludzkim czynnikiem, przedstawionym (o mistrzu!) rosyjskimi narodowymi melodiami.

Jędrzej Hierowski

Zamów natychmiast! Zamów natychmiast!

pozostało na składzie  
OSTATNIE KILKADZIESIĄT EGZEMPLARZY  
**KALENDARZYKA  
POLAKA W WIELKIEJ BRYTANII**  
CENA ZNIŻONA: 3/6 z opłatą przesyłki  
KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS”  
12, Praed Mews, London W. 2.

## V A R I A

Na rynku księgarskim w Buenos Aires pojawiły się „mówiące książki”. Obok zwykłej książki kupujący otrzymuje płyty z nagraniem najważniejszych ustępami. Inowacja ta może być bardzo pożyteczna dla niewidomych.

Lord Vansittart zamieścił w wielkim czasopiśmie amerykańskim „Foreign Affairs” bardzo interesujący szkic o upadku dyplomacji współczesnej, w którym daje taką ironiczną definicję dyplomaty dziewiętnastego wieku: „jest to uczciwy człowiek, opłacany za to, aby kłamał dla swojego kraju za granicą”. Pedantyczny felietonista „Spektatora” Janus wytyka Vansittartowi, że definicję tę, w trochę innej redakcji stworzył w r. 1804 polityk angielski Sir Henry Wotton. Jak widzimy dyplomacja angielska ma bardzo piękne i stare tradycje.

Dziennik Micheleta, głośnego historyka francuskiego XIX wieku, towarzysza Mickiewicza z Collège de France, został po śmierci autora zdeponowany w Instytucie Francuskim z poleceniem nieotwierania go dor.1950.

Obecnie przystąpiono do otwarcia zapieczętowanego depozytu. Dziennik zostanie zapewne ogłoszony za kilka miesięcy. Stanowi on podobno jedno z najbardziej zdumiewających wyznań literatury francuskiej.

Paryska „Akademia Goncourtów” dokonała wyboru nowego członka na miejsce opróżnione przez śmierć Lucjana Descaves. Nowym członkiem został wybrany znany powieściopisarz, 67-letni Pierre Mac Orlan.

Uczony norweski Thor Heyerdahl przez wiele lat studiował na miejscu życie plemion polinezyjskich i doszedł do przekonania, że ludy te przybyły kiedyś na obecne miejsce swego zamieszkania z Południowej Ameryki. Aby udowodnić, że podróż taka nawet w czasach bardzo zamierzających była możliwa, Heyerdahl zbudował dokładną kopię starożytnej łodzi i wraz z pięcioma towarzyszami w ciągu 101 dni odbył na tym miniaturowym okręcie podróż z Peru do Wypś Polinezji. Podróż tę uczony norweski opisuje w książce pt. „The Kon-Tiki Expedition”, która ukaże się niebawem w Londynie

Pamięć minionej walki:  
**Polscy Spadochroniarze**  
Pamiętnik żołnierzy.  
Wydanie albumowe w pięknej oprawie z licznymi ilustracjami. Dzieje Polskiej Brygady Spadochronowej — od początku jej zorganizowania, poprzez skoki próbne, skoki do okupowanego przez wroga Kraju do bitwy pod Arnhem i okupacji Niemiec  
Cena 20/-  
Skład Główny: Veritas Foundation Publication Centre  
12, Praed Mews, London, W.2.  
Do przesyłki pocztowej dolicza się 6 d na porto.

## WOKÓŁ NAGRÓD LITERACKICH

W dniu 6 bm. odbyło się pierwsze posiedzenie Jury Katolickich Nagród Literackich w lokalu Katolickiego Ośrodka Wydawniczego Veritas w następującym składzie: Antoni Bogusławski — prezes Związku Pisarzy Polskich na obczyźnie; Władysław Folkierski — prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego; Stanisław Stronński — prof. Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie; Józef Kisielewski — kierownik wydawnictw Katolickiego Ośrodka Wydawniczego Veritas; Mira Małachowska — delegatka Instytutu Polskiej Akcji Katolickiej; X. Tadeusz Kirschke — delegat Polskiej Misji Katolickiej na Anglię i Walię oraz Polskiego Katolickiego Stow. Uniwersyteckiego Veritas.

## LISTA NR. 3

Katolickich Nagród Literackich	
Zebrane poprzednio	£ 23. 8. 9
p. M. Czajka	— 1.—
p. T. Kwiatkowski	— 1.—
p. H. Mirzwiński	— 10.—
p. E. Małachowski	— 3. 6
p. J. Michalski	— 4.—
p. A. Kielar	— 2.—
p. Z. Radwańska	— 5.—
p. J. Dubieszko	— 3.—
p. E. Stachak	— 5.—
Beżimiennie	— 1.—
Prof. St. Połujan	— 1.—
<b>RAZEM:</b>	<b>£ 28. 2. 3</b>
Pozostaje do zebrania wśród Czytelników:	£ 71.17. 9

## SPROSTOWANIE

Podana przy nazwisku WX. M. Walczaka przy liście Katolickich Nagród Literackich nr. 1 kwota £ 2.17.7. (Zycie, nr. 13/144) była składką Gimnazjum i Liceum w Bostham, a nie, jak nam pisze WKsiądz Kapelan, jego osobistą wpłatą. Za omyłkę bardzo przepraszamy Księdza Kapelana i Uczniów Gimnazjum i Liceum.

Redakcja

## Nowość!

Wydawnictwo Marianum  
w Jerozolimie

**Niechaj nasz  
dzień będzie  
Mszą świętą**

Estetyczne wydanie z ilustracjami. Stron 57.

Cena 2/6 plus 6 d porto.

Na składzie w Katol. Ośrodku Wyd.

Veritas 12, Praed Mews, London, W.2.

## NOWY TESTAMENT

w przekładzie ks. Jakuba Wujka, T.J.

Wydanie XX Jezuitów w Krakowie

Twarda złocona okładka, tekturowy futerał. Stron 760, objaśnienia i przypisy. Cena 10/- plus porto.

Do nabycia w Kat. Ośrodku Wyd. „Veritas“.

Posiadamy na składzie rewelacyjną książkę

STALIN  
AND THE POLES

w opracowaniu b. ministra sprawiedliwości

dra Br. Kuśnierza

Stron 316 i twarda okładka. Cena 16 sh. plus 6 d. porto.

VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE  
12, Praed Mews, London W.2

## Z A P I S K I

O FEJYSZYŹNIE  
własności i reakcyjnych  
emigrantach

**K**AŻDY obserwator polskiego życia umysłowego w Londynie musiał być nieco zaskoczony pogadanką prof. Z. Jundziłła, która w ogłoszeniach nazwana była „wykładem“ pt. „Dogmatyka własności“, a wygłoszona została w ramach „wykładów“ Społeczności Akademickiej USB. Jeśli taki uważny obserwator należy do grona katolików, to pogadankę tę przyjąć musiał jak niespodziankę miłą i pożądaną.

Oto sędziwy profesor Z. Jundziłł, acz ostrożnie, chwiejnie i jeszcze trochę niepewnie, wystąpił z tezą, że nasze — zachodnie — pojęcie własności dalekie jest od ideału. Własność — zdaniem prelegenta — ma dwa aspekty: pierwszy, naturalny i konieczny w każdej organizacji społecznej — to prawo do małej własności, równoznaczne właściwie z prawem do życia; drugi aspekt — to prawo nieograniczonego bogacenia się drogą organizowania siły i podporządkowywania i ujarzmiania przez silniejsze jednostki jednostek słabszych.

Kodeks Napoleona, który jest najbardziej dla świata zachodniego reprezentatywnym dokumentem, kodyfikującym pojęcie własności, stworzony był przez małych posiadaczy. Opierał się on na Deklaracji Praw, która — wbrew nauce katolickiej — głosiła „nietykalność i świętość prawa własności“. Intencją Kodeksu było umożliwienie wszystkim obywatelom zdobycia własności, ale w praktyce okazał się on środkiem nieograniczonego bogacenia się jednych kosztem drugich. Kodeks Napoleona — jak powiedział prof. Jundziłł — zamiast bronić życia, broni użycia. I nadużycia.

W dość luźnej, naszkicowanej z grubsza analizie, prelegent wyka-

zał, że przepisy kodeksowe są nielogiczne i pełne wewnętrznych sprzeczności. W praktyce absolutyzm własności prowadzi do karykatury. Jedynym wtedy człowiekiem, który dostrzegł karykaturalność niektórych przepisów kodeksowych (jak np. o własności wnętrza ziemi) był sam Napoleon. Ale krytycyzm cesarza nie miał wpływu na praktykę: kodeks ciągle trwa i jest namiętnie broniący przez prawników francuskich. Więcej nawet: nowa konstytucja francuska z 1946 wraca z tradycyjnym uporem do dogmatyki własności i w dalszym ciągu głosi absolutny jej charakter. Choć prelegent nie użył ani razu tego wyrazu, nasuwa się tu określenie „fejyszizm własności“ — chorobliwe urzeczzenie, balwochwalcze uwielbienie bożka własności.

O ile dobrze zrozumiałem niezbyt precyzyjne sformułowania profesora Jundziłła, rozróżnia on własność dodatnią (jak powiedział „idealną“), która odpowiada warunkom egzystencji człowieka — i własność niemoralną, opierającą się na pracy innych i skupiającą bogactwo w rękach jednostki ad infinitum.

W dalszych wywodach prelegent sięgnął do Arystotelesa, św. Tomasa, wrócił znów do Kodeksu Napoleona, wspominał instytucje Jakubów, Melanezyjczyków — wszystko po to, aby udowodnić, że własność „musi mieć w sobie ideę pomocy i solidarności ludzkiej“. Anomalie w obecnym pojmowaniu prawa własności na Zachodzie nie powinny być, zdaniem prelegenta, usuwane siłą, ani metodami rewolucyjnymi. Jedyną drogę widzi prof. Jundziłł „w wewnętrznej mocy przebudowy psychicznej“.

Sprawa walki o właściwe pojmowanie własności jest pilna, „dogmat moralny musi być narzucony naszym sumieniom“, zwłaszcza, że — jak mówił prelegent — trwożliwemu Zachodowi przeciwstawia się idea ko-

munizmu, który nie jest bynajmniej tworem Wschodu, gdyż wyrósł w Anglii i we Francji.

„Nie mamy dogmatu, żyjemy bez dogmatu“ — biadał prof. Jundziłł, aby pod koniec odczytu przejść do rozwiązań katolickich Mounier'a Lebus'a i innych. Ideałem naszym powinna być „własność zdyscyplinowana“ — zakończył prelegent, zapowiadając dwa następne odczyty: o stosunku Kościoła do własności i o naturalnym prawie własności. — Tytuł prof. Jundziłł.

Ale najciekawsze wydarzyło się po odczycie. Oto prelegent prosił, aby nie dziękowano mu zdawkowymi oklaskami: aby klaskali tylko ci, którzy podzielają jego wywody. Na 18 obecnych klasało czterech, ale jeden z nich, prof. Komarnicki zabrał następnie głos i odebrał swym oklaskom wszelkie znaczenie. Surowo skrytykował „rewolucyjne“ poglądy prof. Jundziłła i wygłosił szereg poglądów „własnych“, wybitnie zeszlowiecznych... Aby nie być goślnym przytoczę jeden przykład: Oto, gdy mówca bawił we Francji w czasie, kiedy skrócono tydzień pracy do 40 godzin, przekonał się, że robotnicy nie wiedzieli, co robić z wolnym czasem i używały go w sposób niewłaściwy...

Obecny na sali prof. Żółtowski podczas wtych oklasków demonstracyjnie rozkładał ręce, nie pozostawiając żadnych wątpliwości, że nie zgadza się z wywodami prof. Jundziłła.

Byłoby mi bardzo smutno pisać o tym, gdybym wierzył, że nieklaszczące audytorium reprezentowało przekrój polskiej emigracji. Na szczęście tak nie jest: rzuciwszy okiem na te czcigodne relikty świata, który nie istnieje, przeliczyłem szybko, że tych piętnaście osób, wystraszonych nieśmiały mi ideami prof. Jundziłła, liczy sobie w sumie około 900 lat wieku... sp

## BIURO SPRZEDAŻY I WYSYŁKA PACZEK

34, BELGRAVE SQUARE, LONDON, S. W. 1. Tel.: SLO 9838

PACZKI DO POLSKI:

materiały, odzież, bielizna, obuwie, nylony, kluny spadochronowe, wólczka, wieczne pióra i t. d.

SPRZEDAŻ NA MIEJSCU:

obuwie męskie, damskie i dziecięce o 20 proc. taniej.

Z A P I S K I  
LONDŃSKIEBrytyjskie wydarzenia kulturalne  
ostatniego okresuSARTRE  
W OCZACH ANGIELSKICH

Iris Murdoch wygłosiła w „trzecim programie“ BBC interesujący odczyt o współczesnych powieściopisarzach — filozofach. Za takich uważa ona egzystencjalistów francuskich: J. P. Sartre'a, Simone de Beauvoir i Alberta Camusa. Pisarze ci ogłosili również dzieła filozoficzne, które uważają za pozostające w związku z ich twórczością literacką; ich czołowym krytykiem literackim jest filozof Maurice Merleau - Ponty.

Nie po raz pierwszy to — zdaniem prelegentki — nastąpiło takie zbliżenie między literaturą i filozofią.

Prąd romantyczny w literaturze związany był w oczywisty sposób z myślą filozoficzną XIX wieku. Kierkegaard nazwać można wielkim, choć osobliwym, romantykiem. Dzisiejsi egzystencjaliści francuscy dłużej są także tradycji romantycznej, choć posiadają również cechy wybitnie nieromantyczne.

Iris Murdoch omawia następnie związki między ideami egzystencjalistów a filozofią Hegla, w szczególności jego „fenomenologią“. Po Heglu czołowymi myślicielami byli Husserl, Jaspers, Heidegger i Sartre. Istnieje jednak inna jeszcze linia potomstwa fenomenologii Hegla, biegnąca poprzez „Kapitał“ Marksa. Przeto egzystencjaliści i marksiści są w rzeczywistości filozoficznymi kuzynami.

Fenomenologię określić można jako „a priori“ teorię znaczenia. Hegel, egzystencjaliści a także nowocześni tzw. logiczni pozytywści zgodni są w tym, że źródłem znaczenia jest podmiot. Podmiot neglowski nie ma

zasadniczej struktury, nie jest on w ogóle niezależnym, niezniszczalnym jestestwem. Wedle Hegla nie istnieje nic poza różnymi fazami Absolutu. Natomiast podmiot, którego strukturę Sartre opisuje w swej książce filozoficznej „L'Étre et le Néant“ i o którego przynależności do przedmiotu w tej książce jak w swych powieściach, jest jestestwem niezależnym, posiadającym pewne podstawowe założenie. W myśl tego założenia świadomość nie jest substancją i nie ma znaczenia, choć jest źródłem wszelkiego znaczenia. Jej cechą najbardziej charakterystyczną jest nicność, tj. wolność; jej podstawowym założeniem jest urzeczywistnienie tej wolności przez zmaganie się nie tylko ze światem rzeczy, ale także z innymi podmiotami, które dążą do zrobienia z niej swego przedmiotu. Jesteśmy skazani na to, by wybierać: wybieramy naszą religię, lub jej brak, naszych przyjaciół lub ich brak. W obszernych granicach naszego położenia historycznego wy-

bieramy pewien świat lub inny. Pytamy: co ma istotną wartość i wartości tę nadajemy przez swój wybór, — nie jest to jednak dokonywane w kategoriach obiektywnych, gdyż takie nie istnieją.

Powieści Sartre'a opisują dramaty ludzi, którzy reagują bardziej lub mniej świadomie i w różny sposób na swą moralną lub logiczną samotność i stan wojny z innymi podmiotami. Zagadnieniom tym poświęcone są m. in. powieści Sartre'a „La Nausée“, „Huis - clos“ oraz cykl Les Chemins de la Liberté“ a także Camusa „L'Étranger“ i Simone de Beauvoir „L'Invitée“.

W zakończeniu prelegentka uprzedza zarzut, że przecież wszyscy powieściopisarze zajmowali się zagadnieniem „znaczenia“. Zdaniem p. Murdoch egzystencjaliści tym się odznaczają, że ich uwaga skoncentrowana jest na punkcie, w którym nasze wiary, nasze wizje świata, nasze polityki, religie, miłości i nienawiści wydają się nie pokrywać z naszą istotą, która może je potwierdzić, lub odrzucić. Ten właśnie niepokojący aspekt twórczości Sartre'a, Camusa i Beauvoir powoduje, że zarzuca się im niemoralność.

Prelegentka przytacza na zakończenie słowa Merleau - Ponty, który pisząc o twórczości panny de Beauvoir wyraził się, że kończy się era „literatury moralnej“, a zaczyna się era „literatury metafizycznej“.

Do charakterystyki powyższej warto dodać, że istnieje we Francji osobna grupa egzystencjalistów chrześcijańskich, którzy oczywiście odrzucają sartręowską negację obiektywnych wartości. Najwybitniejszym przedstawicielem tej grupy jest znany filozof i pisarz Gabriel Marcel.

## LENIN

WACŁAWA GRUBIŃSKIEGO

SOWIECKA NAGRODA NOBLA: WYROK ŚMIERCI

Cena 3'6 (wydanie zwykłe)

Cena 10'6 (wydanie luksusowe z własnoręcznym podpisem autora)

Do nabycia we wszystkich księgarniach i kioskach polskich  
w KATOLICKIM OŚRODKU WYDAWNICZYM VERITAS  
12, Praed Mews, London W.2

Z Y C I E Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: itas Foundation Publication Centre. Adres redakcji i Administracji: Polish Weekly ZYCIE, 12 Praed Mews, London W. 2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia: PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17 — z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja żadnych rekwizytów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. Prenumerata płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-. półrocznie 26 sh. SZEN: 1 cal przez 1 lam £ 1; w teście 50% drożej. Prenumerata zagraniczna: SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwartalnie 10.00 kr. Przedstawiciel: Mgr. Bożysław KUROWSKI. Anggatan 6 c. Lund. Sverige. SWEDEN. NIEMCY: miesięcznie 2.50 DM, kwartalnie 7.00 DM, ARGENTYNA: kwartalnie 12 peso półrocznie 24 peso. Przedstawiciel: J. MIECZNIKOWSKI & T. DĄBROWSKI Składnica Książki Polskiej. Av. Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires.